

Marcin z Frysztaka

i

**Zielony
troll błotny**



06. #09 Słowo wstępne.

Na odstępie, i w zanadru. Słowo wstępne, wypięte jak brzuch. Wyrobiecie, takie trzeba. W biedowaniu, więcej nie da. I nie ma w tym, nic złego. I nie musisz, dążyć do niczego. W zależności, jakie stany. Spokój duszy, ululany. Na zawodach, i w tym kraju. Na powodach, swoje zarób. Duszy westchnień, i uniesień. Nie doczekasz się rozniesień. Na wywody, dalej trzeba. I powody, ta potrzeba. Miarowanie, i te zyski. Te duchowe, znów odzyski. Na potrzebie, która skręca. W boskim chlebie, nie morderca. Więcej nie wiem, to składanie. Razy siedem, grzybobranie. I intencje, jakie wspólne. I pretensje, te ogólne. Jak trawienie, co zostaje. Społeglenie, się przydaje. W tym wytworze, co się spina. Ewenement, i dziewczyna. Jak warunki, które dano. Opatrunki, przygotowano. Na intencję, która spina. Masz warunki, popelina. I meldunki, jakie stany. Te wytwory, barbakany. Społeczeństwo, swoje kosi. Przekonuje, w tej zazdrości. Nakazuje, jakie stany. Odległości, i dobrany. W tym wyniku, co oddaje. W pamiętniku, się nadaje. I zawiłe, te mnogości. I pokazuj, kolor kości. W wyrobieniu, się powtarza. W przydarzeniu, formę sprawia. I wyroby, jakie dano. Mówią, co im obiecano. Na wywody, te pretensje. I powody, myj te ręce. I te zwody, co spierzchnięte. I te niedomyte ręce. Na te stałe, algorytmy. I zastane, tutaj sitwy. Na wybory, co się bierze. I pozory, ci żołnierze. No to dalsze, notowanie. Okazalsze, to sprawdzanie. I etapy, pogłębiania. I te straty, tu z czekania. Na wiadomą, amunicję. Pobudzenia, tą policję. I zachcenia, co się rości. Ewenement, tej zazdrości. Na wiklinę, dalej daje. Elementy, i z zwyczaję. W przydarzeniu, co się sprawia. W wydarzeniu, tak zostawia. I to ciągle bidowanie. Masz wywody, na staranie. I zawiłe, dalsze skutki. I pozamykane kłódki. W tym wytłoku, co się nie da. I protokół, trzeba, sprzeda. Jak sól w oku, okazyjność. Marnotrawienie, bezkolizyjność. Tylko w którą stronę pójdzie. Załagodzi, czy nie ujdzie. Tylko w którą stronę sprawi. Pogrzeb czy ślub, tu wystawi. Na załogach, czy w dodatku. Na powodach, czy tak w statku. Łagodzenie, i intencje. Kolizyjność, czyste ręce. I świadomość, przekazania. Miarodajność, tu wyznania. I stroistość, więcej nie da. Te wybory, bochen chleba. Na wydaniu, i się zbiera. Na przydaniu, kanoniera. Co zostaje, jaki skutek. Czym myśli tu, lodem skute. Na wybory, co się sprawia. I pozory, rzut żurawia. Na wykwinie, donoszenie. I pozorne, to spolszczenie. Trzeba wiecznie, trzymać piony. Tak koniecznie, zabobony. W jednym sensie, trollowanie. I w nonsensie, takie branie. Na wypadach, i konsumpcji. Jak w zakładach, jednej uncji. I wywody, co dostarczyć. Jak powody, trzeba walczyć. Na wyniki, i zdarzenia. Ten uniki, spopielenia. Jak zakwity, elegancje. Było będzie, dalej Francję. Nostalgicznie, tu upomnieć. Kategorie, dalej wspomnieć. I wiadome, zatracenie. I świadome, to brodzenie. W elementach, i tym spadku. W sentymentach, i naddatku. W założeniu, starej normy. W złodowaceniu, mojej formy. Tak tu mówisz, albo dajesz. Okolice, i rozstajesz. Poziomice, się wydaje. Odrobienie, i zwyczaję. I co dalej, jak tu weźmie. Jakie żale, się uweźmie. Być wytrwale, i przynosić. Życie o rachunek prosić. W wydarzeniu, co dostarcza. Okolica, mania starcza. Poziomica, co wywodzi. Okolica, wyswobodzi. I się staje, tak na karku. I wydaje, w tym pożar tu. Nie nastaje, elementy. Wiadomości, jesteś święty. W swoim wiecznym, biedowaniu. Elementarz, w tym rozstaniu. Na zakrętach, i dobiciach. Są wytwory, w tych odkryciach. Co tu dalej, i zawodzi. Jakie spytki, dalej płodzi. I kontrakty, podpisane. Elementy, już uznane. Na wypadach, dalej bierze. Ewenement, mówię szczerze. I wybory, te doznane. Są te stany, rozpoznane. Co tu dalej, można ścierać. Jakie żale, trza wybierać. Wciąż

wytrwale, i koncesje. Takie tu produkowane presje. Na dobicia, i te spychy. Mordobica, i te kichy. Na zachcianki, i stronienia. Są firanki, przyłożenia. Co się spina, i wymaga. Co dopina, jaka błaga. I założyć, czasem warto. Swoją strojność, czym podparto. Ale jest, trollowe życie. Można tak, i przeszycie. Można dalej, być złapanym. Przez społeczeństwo, tak wypranym. Jakie skutki, i żałości. prostytutki, potok kości. I kolory, wybierane. Są roztwory, tu uznane. Na przyczynę, i te skutki. Popelinę, prostytutki. Jaką kpinę, tu dogląda. Jedna z monety na mnie spogląda. Ale fikcja, tych tu stanów. Czy aby, brzdęk tarabanów. Czy oby, naleciałość sporna. To groby, i poza trupa dostojna.

Marat S. Wilke

WYNIKOWOŚĆ

Biedowanie
Się przydarza

Wydawanie
Syn lekarza

Przekazanie
Czy doświadczy

Dlaczego
Po dwa, jest trzy

Zielony troll błotny

Na wykwintne, dochodzenie. I to proste, tu brodzenie. Na wymogi, no i stany. Są terminy, no i bramy. A co my tutaj, znowu mamy. I co dalej, zakładamy. Na inności, no i w zgiełku. W pobożności, w nosidełku. Jest troll błotny, i rozkmina. Jego życie, i przyczyna. Tak spokojne, tutaj wiedzie. Ptakom mówi, cześć sąsiedzie. I nie wadzi tu nikomu. Opozycja i do domu. Nie zna zła, i anegdota. Nie nabawia się tej psoty. Na wążłości, czy choroby. Ma te zioła, i sposoby. Sam się leczy, kto zabroni. Nie zaprzeczy, tu w tej toni. Myje się codziennie w rzece. I tak tu do siebie rzece. Wiarygodność ważna sprawa. Nie pozorna zaś zabawa. Jest szczęśliwy, jak to trolle. Spolegliwy, na tą mowę. I stronnictwo, co się zdarza. Posłannictwo tak namnaża. Sielankowe życie wszędzie. Chodzi gdzie chce, i łabędzie. Objija się całymi dniami. Robi co musi, z wynikami. Ale nie jest zbyt pracowity, no bo po co, od tego wykwity. Je to co mu las daje. I powolne jego zwyczaje. Bo gdzie się śpieszyć, kiedy wyniki. Są już od razu, a nie paniki. Takie to piękne trollowe życie. Jak tą zachętę, i życie w niebycie. Nikt go tutaj nie obgaduje. Nikt oskarżeniami tu nie szafuje. Nie ma sporów, i podjazdów. Nie doczeka się tych zjazdów. I używek, trolle nie znają. Kokaina, nie sprawdzają. I te inne, tu zawile. Wszystko proste, w trollu, żywe. Na widoki, i przyczynę. Na powłoki, i melinę. Nie ma tu tego co psuje. Nikt nie strzela, i nie pudłuje. Za to są widoczne spory. Jak zwierzęta, i wybory. Ale troll, się przyzwyczaił. Nie je zwierząt, się wystawił. I zaszłości, które trzeba. I inności, to potrzeba. Na jakości, tak wystaje. W porządności, te zwyczaje. I wybory, które daje. Odmienności, nie ustaje. No i dobór, tych sposobów. Okoliczność, tych rozchodów. I zjawisko, kontrybucji. Jak ściernisko, tych ablucji. I wiadomość, dalej spora. Jak ta zaszłość, w tych pozorach. I strącenie, się wydaje. Przyłożenie, tutaj skrajem. Trolla życie, piękna sprawa. Nie ma koszmarów, wieczna zabawa. I cieszenie się jak dziecko. Pada to pada, nie będzie kiepsko. Pozytywne nastawienie. Nie zepsute, jak jelenie. I wysnute, te standardy. Tak wykute, halabardy. I tak dalej, się tu stroi. W trawę zwykłą, się nie boi. I zawilność, która strąca. Okoliczność, nie do końca. Nic tu trolla nie denerwuje. Nawet jak sam za dużo próżnuje. Nie ma problemów, niedopowiedzeń. Prosta wiadomość, zero uprzedzeń. I wykwintne, dalsze stany. I strategie, podrabiany. Na zawile dalsze środki. Przeskakiwane, dalej płotki. I wymogi, co się stawia. I powody, rzut żurawia. Jak nałogi, te wyniki. Osobliwe, dalsze krzyki. I wyjątki, jak ogarnąć. To nie prądkie, jedna marność. Zawodzenie, co udaje. Przewodzenie, tak zostaje. I te wymierzone razy. I te chwile tu urazy. Na zawilność, i te stany. Masz odmienne barbakany. Ale zespół tych posunięć. Jak wywody, dalszych umięć. Na widoku, i w zanadru. Opozycja, tu na kablu. I ujmuje, dostosuje. I nakłuje, przerymuje. W jednym tylko tutaj stanie. Masz to dalsze, dobieranie. I przekazy, które skoczą. I nakazy, nie przeskoczą. Jak świadomość, tego stanu. I odmienność, barbakanu. Na wywodach, dalej sprawa. I przewodach, rzut żurawia. Jak strącenie, które bierze. Wypuklenie, to żołnierze. I te spory, dalsze fakty. I pozory, artefakty. Na znaczeniu, i w rozdaniu. W pięknym moim dalszym zdaniu. Na pozorach, się zastawia. I w porach, rzut żurawia. Na melinie, pokonuje. System go nie odnajduje. Ale epok, zgiełk i środka. Myślisz, zaczn noworodka. I stracenie, które bierze. Przyłożenia i szalbierze. Na wynikach, te odśrodkie. Na przenikach, noworodki. I

wątpliwość, taka sroga. Spolegliwość, taka droga. Na monetę, i doznanie. Na to przykre zaczynanie. I zdarzenie, które wzięło. Przyłożenie, się zaczęło. No to opozycja słońca. Tak wątpliwa, i do końca. Na zdarzenia i te miny. Położenia, i dziewczyny. Ale dalej, i te skutki. Nie ma wina, ani wódki. I kontrakty, jak stronione. Będą tu uwypuklone. Się przydarza, dalej zbiera. I pomnaża, łyk premiera. Się wytwarza, jak w maszynie. Trzeba się tu kłaniać winie. A u trolla jest inaczej. Ma swe błotko, historię znaczeń. I jest słodko, takie życie. Troll się cieszy, należycie. I wypadki, tak stworzone. Całe życie, odnajdzione. I te składy, można dalej. Jak przekłady, i te żale. Na wyniki, zostawienia. I przeniki, dalej cienia. Na wiadome, dobrobyty. I widoczne tu skowoty. Trzeba trzymać się intencji. Nie spodziewać plenipotencji. Na morałach, i w zdarzeniu. Są układy, w przyłożeniu. I te tutaj, zostawione. I te męki, pozdrów żonę. A troll żyje tu w dostatku. Ma co trzeba, w tym naddatku. Ale i widoki strojne. Jak pozycję, tak dostojne. Ale i sprawienia małe. Jak odmienne, tak zwyczajem. Nie ma przecież miary czasu. Jest dzień-noc, tyle hałasu. I zdarzenia, wytworzone. Spoleglenia, przedobrzane. W tym etapie, tu poznane. Dalej człapie, tu nad ranem. I wyniki, jakie trzeba. I paniki, więcej chleba. Na widoczne, te zachcianki. I spożyte, teleranki. Na wymogach, oraz w kraju. Tu w przewodach, na tym balu. I się donosi zwięźle. I się przenosi, pewnie. Na widokach, i w zachwycie. W tym trollowym dobrobycie. Ale i zawite trony. Jak historie, zabobony. Ale i stężale mleko. Jak wiadomość, tego deko. Na wyniki, i strącenia. Te przekwity, przyłożenia. I wiadomość, co odtrąca. Jak świadomość, się potrąca. Na te dalsze, tu wypadki. Okazalsze, nie ma rady. I wytrwałe, tu systemy. Okazałe, dalsze klemy. Oby tak, stronnictwo było. Oby w końcu się spełniło. I wiadomość, jaka rada. I świadomość, ta sąsiada. Na te trolla, tu spojrzenie. Na wiadomość, i zachcenie. Jakie stany, i zaszłości. Barbakany, w tej ilości. Ale dalej, trzeba młócić. Nie ma co się dalej kłócić. W wybawieniu, no i formie. W przyłożeniu, dalszej normie. I sposoby, jakie trzeba. I obchody, więcej nie da. Na wymowy, co zostają. I przewody, się przydają. No i spiny, co się stracić. Ile może to tu znaczyć. W wyjątkowym, traktowaniu. W tak pozornym, tu uznaniu. Aby być, i się straszyć. Aby żyć, i tak gasić. Dobro, czystą trolla formę. I traktują to jak normę. Ale dalej, co nie trzeba. Zależności, więcej nie da. Ale prędkiej, i sprawienie. W tej pewności, przyłożenie. Na wyniki, i zasady. Okolice, no i rady. Na te piękne, zostawione. Pospolicie, naznaczone. Ale wynik, i te spory. Jak wiadome, dalsze twory. I ten spęd, co się strącił. Jak ten napęd, wodę mącił. W wytrąceniu, no i spółka. W przyłożeniu, jest bibułka. I te stany, pokrojone. Wybierany, na betonie. No i spory, co się dały. Ten koloryt, zostawiały. I zawiasy, co donoszą. Jak zawczasy, się przenoszą. Na tą opozycję słońca. I tę kompozycję, pomoc. Na wygnaniu, i w przekąsie. W przekazaniu, jednym wąsie. I stronniczość, co dopada. Okoliczność, krew sąsiada. I te spory, co tu weźmie. I pozory, cały we śnie. A nasz troll sobie radzi. Piękne życie, i nie wadzi. W tym zachwycie, zostawione. Uporczywie, podążone. A tu spory, jaka racja. I odmiana, i narracja. W błogostanach, co donoszą. Jak skrobana, dalej proszą. I intencje, co się dają. I pretensje, się przydają. Na wynikach, w zależności. Są etapy, i te kości. Na wymarciu, dalej szkoda. Jak w podparci, i nałogach. W tanim żarciu, i skłonności. Myślisz, życie, kolor kości. I wyniki, co się sprawdza. I przeniki, ważna każda. Jak uniki, co zostały. Są zasady i banały. Oby dalej, w przetworzeniu. Jak zjawiska, w tym jeleniu. I ścierniska, trzeba dalej. Znowu tryska, krew, nie szalej. Ale spory, i konteksty. Te tu komponowane teksty. Ale stwory, i marzenia. W tym efekcie, łapać cienia. Na wynikach, i w zespołach. Na przenikach, i mozołach. Dalsze próbowanie złego. Jak wywody, do jednego. I się strąca, spać nie daje. Chwila tłąca, i

rozstaje. Ale dalej, się przydaje. Okoliczność, i rozstaje. Na wyniki, i strącenia. Te przeniki, przyłożenia. I zdarzenia, co się roszczą. Przyłożenia, nie zazdroszczą. W tym zagranium, dalej faja. I w przegraniu, się rozbraja. Na inności, i zdarzeniu. W pomrocności, przyłożeniu. I ten efekt, tu zastania. I kolizja, tego drania. Na-obczyzna, przekazane. Te wartości, tu dobrane. I się zbiera, lęk niedola. I spoziera, wilków sfora. Na dogranium, i obczyźnie. Na staraniu, i mieliźnie. I co dalej, dalej skręca. I co mocniej, już dokręca. Na wiadomość, i te stany. Na wykwyty, i zabrane. A co dalej, się tu dzieje. Policjanci i złodzieje. Jaka frakcja, to dostanie. No i sprawne obrzezanie. Na wyroki, i te skutki. Na pozory, prostytutki. I wytwory, co dodają. I nam tutaj spać nie dają. A nasz troll z Bogiem złączony. W swej prostocie, poprawiony. Nie ma żadnych ideałów. Wielkich słów, no i banałów. Jest jak przez Boga był stworzony. Naturalny, odkurzony. Śpiewa pięknie, tak do siebie. I go słyszą, nawet w niebie. Na zdarzenia, i atrakcje. Pomówienia, no i nacje. Na wytwory, można przysiąc. I pozory, chyba z tysiąc. W tym dostatku, otworzeniu. I w naddatku, przyłożeniu. Jak ta kategoria strojna. Jak wiadomość ta dostojna. W pełnym utworzeniu stanu. W założeniu barbakanu. Na wytwory, no i szpile. Jak pozory, się zabije. No to głody, dalsza racja. Wiarygodność i atrakcja. To stworzenie ku kaplicy. Zespolenie południcy. Ale dobrze, że się stara. Tak łagodnie, ten niezdara. I pozornie, odroczone. Monotonnie, przełożone. Wszystko na te dalsze sprawy. Pomówienia, i zabawy. I te troski, rozstawione. I pogłoski, założone. Ale wytwór, tych intencji. Wiarygodność plenipotencji. Naleciałość, gorzka sprawa. I wiadomość, to zabawa. A nasz troll, jest zadowolony. Choć nie ma nic, kocha obie strony. Tą co zabiera, i tą co daje. Nic mu się tu nie wydaje. Tak po prostu, proste życie. I wygoda, w tym zachwycie. I swoboda, zawsze racja. Wiecznie tutaj na wakacjach. Nie ma zgrzytów, przekonania. Dobrobytów, i tu drania. Nie ma lekcji odrabiania. Ze znajomymi upadłania. Jest tu cisza, tu u trolla. A nie w życiu wciąż niedola. Jest mu dobrze, nie narzeka. Może dlatego, że na nic nie czeka. I te spory, dalsze sprawy. Wielki świat, i zabawy. Na wypadach, i w policji. W neostradach, i tej fikcji. Założenie, co się spiera. Przemierzenie, mi doskwiera. Na etapach, i w natarciu. Masz świadomość tu w podparciu. Ale zgrzyty, i te drogi. Katolickie te obchody. Jak wątpliwość w lunaparku. Jak wiadomość, tu obżartuch. Na te grozy, pomówienia. I powrozy, przekroczenia. Na mimozy, i te zgrzyty. Masz wiadomość, tu ukryty. I się spiera, z zasadami. I odbiera, tu płozami. Na wartości, które dają. Kompozycje się udają. Przedobrze, no i gromy. Przekroczenie i poziomy. Jak ta wątpliwość sroga. I te ręce, tu do Boga. Ale wina i te stany. Będziesz tutaj przerabiany. Ale spacja, i wywody. Ta narracja, no i kłody. W założeniu, i tym fakcie. W przyłożeniu, artefakcie. I zwodnicza sekcja sporna. I stronicza, tak oporna. Na przechwycie, i strąceniu. Jak w niebycie, przyłożeniu. Nie-zachwycie, co się stara. Ale jesteś tu ofiara. Przyłożenie, co się sprzeda. Natarczywość, nie łyk chleba. Spolegliwość, ta od środka. I to wybieranie płotka. Jaki kolor, i przestaje. Te wymiary, się nadaje. I próżności, jakie trzeba. Są wymiary, więcej nie da. No to jest, to zatracenie. I ten test, to przyłożenie. Jak wypad, na atrakcje. Wodospady, i te spacje. W tych wywodach, okrążony. I w przewodach, zabobony. Na rozstaju, i w tym parku. Będzie lepiej w lunaparku. Ale jest, i życie marne. Okolice, gromowładne. Topielice, i pospólstwo. Gałęzice, wielkie bóstwo. Ale gramy, i te sterty. Miligramy, w tym koperty. I te życia, co odchodzą. Jak wiadomość, dalej brodzą. Na intencję, i te stany. Na pretensję, wybierany. I zażarte, dalsze głosy. I widoczne tu pogłosy. Na tym wyborze, co się stara. Na tym pozorze, jeden niezdara. I przyłożenie, można piękniej. Uwypuklenie, zaraz klęknę. Na okoliczność, dalej się sprawia. Tą spontaniczność, i rzut

żurawia. Dalsze stracenia, i ponowienia. Masz tu kolejne, wręcz, wypłowienia. Ale intencja, co dalej się ściera. I ta pretensja, czoło wyciera. W natarczywości, i grozie żrenic. W przenikliwości, można to zmienić. I się nastrocza, dalej nie daje. I mania podręczna, tak żyć przestaje. Na tych wynikach, i wyobleniu. Na dalszych przenikach, i sprawnym cieniu. Tak tu zostaje, element grozy. I się przestaje, stąd te obozy. W wynaturzeniu, i miejskiej legendzie. W przekroczeniu, i psie-przybłądzie. Jakie epoki, i dalsze starania. Jakie te kroki, i się sprawiania. Masz człowiek bezoki, i bez legendy. Wszędzie tu tłoki, i te przybłądy. Na wynagrodzenie, i dalsze arterie. Masz tu sprawdzenie, i nikłe prerie. Na tych tu dachach, dalej zostanie. Jak rosza w szachach, moje to zdanie. Ale i sprawy, co się kićkają. Jak dla zabawy, śmiechu nie znają. I te wyprawy, co dalej tu objąć. Takie objawy, można wyciągnąć. I dobra nasza, dalej się zbiera. Jak oczy Judasza, dalsza kariera. W wytłoku spraw, i opatrunków. W natłoku dalszych, sprawnych gatunków. Ale zależność, taka do końca. I samobieżność, tu bliżej słońca. Jak to spojrzenie, co żyć nie daje. I spoufalenie, znowu tu przestaje. Na tym wyniku, wyorana groza. I w pamiętniku, romantyzm w obozach. Jak w tym nośniku, co dalej da radę. Są odpowiedzialności, i skok na odwagę. Jakie nasturcje, dalej wyposzczone. Masz tu ablucję, i wszystko ułożone. I te granity, co na cmentarzach stoją. Jak te zachwyty, czego się nie boją. W zauważeniu, te dalsze wyniki. W wynaturzeniu, chwila i zachwyty. W pewnym zagranu, tak odmierzyć strony. W tym dokonaniu, dalsze zabobony. I się odstręcza, dalej dodaje. I się nastawia, ludzi zwyczaję. W przejrzyści, czy dalej da radę. Masz manię wielkości, skok na przesadę. I te tu spółki, jak się to nazywa. I te bibułki, jedna wielka krzywa. Jak te jaskółki, wybory na jednego. Wybrane pustułki, skok na pokonanego. Ale i wypady, co się to tu raczy. Ale i rosza, ile w świecie znaczy. Na tym wypłowieniu, i dalszych konszachtach. W jednym przyłożeniu, prasowanych płachtach. Jest co ma być, dalej wyciągnąć. Jeden dalszy pic, i historię przeciągnąć. Nie odpowiem nic, dalsze przekazania. Tu zostaje zgrzyt, takie to doznania. I się sprawia, dalej przejmuję. I poprawia, nie, nie oszukuje. Tak jak się nastawia, jakie zaległości. Jest ten rzut żurawia, w tej osobliwości. Na melinę, i te stany. Są wyręby, dokonany. I te zręby, tu całości. Odmieniane, przez ilość gości. I się stara, tak zestawia. I pożera, chwilę sprawia. I zawiłe te zestawy. Przerobienia, i poprawy. Dla całości, dobrobytu. I zaszłości, stek do chwytu. W rozciągłości, co dodaje. Stek ludzkości, się przydaje. Ale i wymowne stany. Ale termin, dokonany. W wyjąłowieniu, co się sprawia. W wynaturzeniu, rzut żurawia. Co by się działo, i dowodziło. Co by się chwiało, i dalej tliło. Na wyborach, i w tradycji. Na pozorach, i tej fikcji. W dalszym stanie, zostawione. Przerabiane, i sparzone. W dalszym szyku, ile zdatku. Kompromisu, i wydatku. W tych wywodach, co się spiera. I w przewodach, rzut premiera. W wyjąłowieniu, co zanika. Jak w zderzeniu, mechanika. I te sprawy, całe stany. I obawy, przerabiany. W tym rozstawy, jaka inkszość. To obawy, nielogiczność. Na wytłoku, I w energii. W przyłożeniu, i synergii. A nasz troll, szczęśliwy chodzi. Nic go tutaj nie obchodzi. Cieszy się do słońca, deszczu. Całe życie, skok z podestu. I to pewne lądowanie. I tej chwili, przerabianie. Nie można lepiej, tak się nie da. I tu hodowana bieda. Ale bogactwa nie zakosztował. Więc po co inaczej, nie żeby się chował. Tak po prostu, zwykłe życie. W tej prostocie, jednolicie. I zostanie, tak uznane. I zostanie, tak wybrane. Coś się stanie, ale po co. Grzybobranie, pewną nocą. Polityka, co namierzył. I w naszego trolla uwierzył. Więc wyciągnął go do ludzi. W społeczeństwo co marudzi. Wciągnął go w tą naszą grę. Troll nie wie co dzieje się. Wszystko inne, pozmieniane. Już nie proste, tyk szampanem. Nie radosne, skąd te chwile. Przecież tyle było mile. Ale się to tu zmieniło. I

naszego trolla odmieniło. Całe życie, które znał. Mówią mu teraz, to był wał. My Ci damy szczęście przednie. Pokażemy, co konkretnie. My, politycy, my się znamy. I trolli w ludzi skutecznie zmieniamy.

Odcinek 1

Na wygnaniu, i w zasadzie. W przekonaniu, i tej zwadzie. Na dziedzinę, która stroni. I przyczynę, się obroni. Można próżniej, i naddatki. Tak jak dłużniej, i przypadki. Wiarygodność, która stroni. I pochodność, która broni. Na deptaku, z kolorytem. I wiadomość, ta z zachwytem. Przyłożenie, które bieży. I wiadomość, od rycerzy. Jakie nastawienie sporne. Czy te krowy, tu są dojne. I nalecieć, tak zostawić. I przekroczyć, i się zbawić. Na dolinę, z przyszłościami. I melinę, odrobieniami. Trzeba trzymać, ostro piony. Gdy tu wokół, zabobony. I inwazje, planetarne. I historie, całkiem marne. Na przyczynie, i w dograniu. Na mieliznie, w przekonaniu. Można dalej, tak tu służyć. Wciąż wspaniale, czas ten dłużyć. I wybory, których szkoda. I pozory, jak ta trwoga. Na dobranie, co się ęci. I skaranie, mimo chęci. Na wydanie, które spada. I zostaje neostrada. W tym wydaniu, co odbiera. Masz tu szkopuł, i premiera. Miarodajne, zaczynanie. I to skłonne, przydawanie. No więc dobrze, trzeba cisnąć. Nie ma sensu tutaj kisnąć. No i spory, jak potrzeba. Ten koloryt, zapach nieba. W zależności, i skracaniu. W przezorności, i dograniu. Trzeba trzymać się zwyczaju. Nie jak inaczej, w jakimś gaju. Ale dalsze, tu stronienie. Okazalsze, przyłożenie. I baterie, rozłożone. I arterie, położone. Aby się zawile migać. Aby mogło się tu przydać. W dalszym tym dopowiedzeniu. W okazalszym tym twierdzeniu. Na wybory, i te stany. Na pozory, barbakany. I wiadomość, co odstręcza. Jaki kolor ma ta tęcza. W zależności, odłożeniu. W tym, inności, po spełnieniu. Należności, jakie trzeba. I przechodnie, więcej nie da. Na tym tutaj, tak strąceniu. Jaki znak, w tym przyłożeniu. Na mieliznie, się przydaje. Oko w oko, tak zostaje. I te wymiarowo chłonne. I te wszystkie tu pochodne. Na spełnieniu, tej atrakcji. W przyłożeniu, dalszej nacji. I ten wyrok, co dodaje. Jak ten szlagier, się przydaje. I wiadome, obłowienie. W swoją stronę, to twierdzenie. Na to stałe zostawienie. Na to piękne tu brodzenie. W tym wyjątku, no i spory. Dla porządku, ten koloryt. W tym wypadku, dalej trzaska. I w przydadku, coś tu mlaska. W wymówieniu, i legendzie. W przyłożeniu, i przybłędzie. Na natarciu, dalej trzeba. I w podparciu, co się nie da. W wykonaniu, odroczeniu. Masz marzenia, w swym spełnieniu. Ile dalej, i przechody. Jakie związki, i powody. Storniczenie, i to starcie. Przełożenie, i podparcie. Można dalej z profitami. Ten element, tu nogami. Jakie spory i przewiny. Ten koloryt tu dla kpiny. Co się dalej, tak unosi. Co te żale, dalej prosi. W wybawieniu, i erekcji. W przedawnieniu, dalszej sekcji. Na władanie, i te stany. Opozycję, przeglądany. Wątpliwości, z której strony. I ten melanż, pokaż brony. Ale staje się i strąca. Ale nie do końca, końca. Na mieliznę, i wybory. Na obczyzną, dalsze spory. W wybawieniu, co się strąca. W przedawnieniu, nie do końca. I wymowne, atrybuty. I szanowne, dalsze buty. Na natarciu, no i w stanie. Na przetarciu, w barbakanie. Jakie to świadome stwory. Orientacje i pozory. Ale trzeba, tak się kłębić. Więcej nie dać, nie zwyciężyć. Ale stroje, przedawnione. Zostawione, i oclone. W tym wygodnym, ulic zgiełku. W tym swobodnym, nosidełku. Na zależność, co się spina. I tą grzeszność, tu przyczyna. W dalszym nastawianiu nogi. W okazalszym, termin błogi. Na zawczasie, i intencji. Po

niewczasie, i tej tercji. Nadać trzeba, te zasady. Okolice, no i zwady. Odrobione, dalsze stroje. Przeczytane, te zawoje. No i odchył, od ludzkości. Jak zasada, kolor kości. I ta zwada, która będzie. Na rozsadach, przejdzie wszędzie. I tak inne, te systemy. Tak niewinne, dalszy przemyt. Wiarygodne, co zostaną. I swobodne, jedną ramą. W tym naciągu, co dodaje. W tym przeciągu, się uznaje. I wyjąłowane stany. I terminy, wciąż zabrany. Na widoku, i w przeciągu. Nie prowokuj, do naciągu. Na wybranie, się dobija. I przebranie, co się zwija. Ale dalej tutaj statki. Miarodajne, te naddatki. Ale spody, pokrojone. Na wychówek, drugą stronę. Politycy powiedzieli. Tu do trolla, tak wiedzieli. Że nie może żyć w tym lesie. Że to zgubę mu przyniesie. I na siłę, zaciągnęli. Tu do miasta, się zajęli. A przynajmniej, rozkazali. To Twój dom, tu na fali. A nie jakieś pustelnictwo. Przecież bieda, to jest nic to. To jest tylko zawodzenie. No a tutaj masz twierdzenie. Pomiędzy ludźmi będzie Ci dobrze. Kawalerzyści, i ta noc nie. Złamię Ci tu kręgosłupa. Masz zawitość, i ta nuta. Na wypadu, dalej będzie. I to piękno, te łabędzie. Wszystko tutaj, cała natura. Tu w tym mieście, a nie bzdura. Na te wypadu, i przekroczenia. Tutaj wszystko, i spełnienia. W tłoku piękno to odnajdziesz. A nie jak gwiazda jakaś zajdziesz.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

No to szkopuł
I wyznanie

Takie nowe
Dokonanie

No to tu
Zostawić wszystko

I się poznać
To ściernisko

Odcinek 2

Edukacja, i przestanki. Ewenement, teleranki. I świadomość, co się skraca. I ta skromność, nie popłaca. W wynaturzeniu, które bierze. W przeciążeniu, nie uwierzę. Na te spory, i zawite. Te pozory, tak zabiłe. Na wyniku, co się zdarza. W pamiętniku, zew cmentarza. I ten przykurcz, co oddaje. Ewidencję, no to frajer. Na wypadu, co się zdarza. I przykłady, dla lekarza. W odrobieniu, dalsze sprawy. W przyłożeniu, z bocznej nawy. I się strąca, tak zawija. Mania tłąca, i przewija. W natarczywości, i tym skutku. W epoce godności, prostytutku. Na wypadu, dalej zmierzyć. I te zwady, tak uderzyć. Na wykwinnym, naszym stole. Eleganckim tak mozole. I się spina, nie dodaje. I rozpina, tak naddaje. Ewenement, w skali świata. To robienie z człowieka wariata. Na wywodzie, co uderzy. W tym przewodzie, ryk żołnierzy. I na modzie, co zostanie. Takie moje, przekonanie. Ale sporne, też te skutki. I wiadome, dalsze kłódki. W tym rozstaju, co tu mierzi. W czarnym gaju, na uwięzi. I te spody, co trafiają. I

rozchody, się przydają. Taka okoliczność tłąca. Jak furmanka tu jadąca. Na wyjątki, dalej spina. I porządki, taka kpina. W tym wyjątki, i stracenia. Okolice, ponaglenia. No więc dalej, i przydaje. Takie żale, się rozstaje. I warunki, dalszych chwytów. Poczęstunki, kolorytów. No więc tu zostaje spornie. No więc prasowane są te spodnie. Na tą lekcję, tak wydane. I elekcję, przedobrzane. Ale i stracenia głowy. Jak natura, do połowy. W wynaturzeniu, co zostanie. Masz kolejne, dokowanie. I te spody, jak ta jazda. I rozchody, ciężka jazda. Na wywody, co oddaje. I przewody, się wydaje. No więc spójność, a algorytmem. Monotonność, dalej łyknę. I ta odrobina szczęścia. Ta pochwała, do obejścia. W tym zakwicie, no i stany. W dobrobycie, obrabiany. I zachwycie, co zostanie. Masz przeżycie, grzybobranie. I tak styka, się końcami. I dotyka, rozwodami. Jak te zależności zmienne. I wyniki, te foremne. Do natarcia, się szykuje. I podparcia, nie pudłuje. Jak wytarcia, co donoszą. Miarodajne, dalej proszą. I zwyczaje, co to będzie. Hodowane tu łabędzie. I odnogi, jaki skutek. Jak te głowy, tu zakute. Na wymogach, i w dążeniu. Jak w powodach, przyłożeniu. I stronnictwo, co odpadło. Pożarnictwo, niżej spadło. Na te wtórne, wiadomości. I powtórne, te ilości. Na sprawianie, i dążenie. To kolejne, przyłożenie. I te chleby, tak zostanie. I ten niebyt, chwil składanie. Na wytwory, które ręką. I wywody, nie doręczą. No więc skowyt, i zaszłości. Takie kolory, do tych kości. Na wynikach, i w stronieniu. Ten materiał, w przyłożeniu. No to spody, i te stany. Jak rozchody, rozkładany. I powody, co dążenia. Efekt bram, i przyłożenia. W tym etapie, dalej człapie. W tej dziedzinie, w popelinie. Na wyroku, tak zwyciężać. To protokół, szukać męża. I wiadome, tak te stany. I materiał, dorabiany. Jak egzemy, i zwyczaje. Tani przemyt, mi się wydaje. Na tą dalszą, ewentualność. Okazalszą, ta zwyczajność. I się zbierać, tak wymaga. I dobierać, jaka błaga. Na wywodzie, i w wytłoku. Na przewodzie, w martwym szoku. Wiarodajne, ponowienie. I przydajne, to strącenie. Na etapach, tej ludzkości. I w wymiarach, dalszych kości. Wytłoczenie, no i sprawa. Przełożenie, nie zabawa. Ale dalej się unosi. I te sprawy, dalszy pościg. Na zabawy, i dogrania. Te terminy, przekraczania. I inności, sprzedać trzeba. Pazerności, to potrzeba. Rytm ilości, jak nadane. Będą tutaj, przekonane. Oby dalej, i te sprawy. Jak te żale, dla zabawy. Mówię stale, i wymogi. Pewnie tu rzucone kłody. Na nastawach, i w tym szyku. Na rozstajach, w pamiętniku. Takie to sprawdzenie rzeczy. Wiarygodny, nie zaprzeczy. Na tym chwil tutaj badaniu. Na pazernym, grzybobraniu. I obchodach, dnia wampira. Jak w wymogach, umożliwia. Na ten stan, i legendę. Masz tu wszystko, psa-przybłądę. I mrowisko, jakie stany. Te terminy, obdarowany. Na wynikach, się należy. Okoliczność, tych żołnierzy. Tragikomiczność, dalszych stanów. Pewnie mało, barbakanów. I się styka, tak dodaje. Botanika, i przestaje. Na wypadach, dalej szczerze. Tylko skąd tu, Ci żołnierze. Ale jest, i politycy. Ta wiadomość, tu z mównicy. Kolejne do trolla, przekazanie. I te słowa, tak dodanie. Że ma do szkoły zacząć chodzić. Że bez szkoły można się zagłodzić. Że musi nauczyć się, czego trzeba. Taka społeczna tutaj potrzeba. Troll ma być mądry, a nie głupi. Jak dzień pogodny, a nie trupi. Więc to tak, nie wypada. Żyć bez szkoły, to przesada. Nauczanie, ważna sprawa. Historycznie, nie obawa. Trzeba wiedzieć, który wróg. I jak pisać, żebyś mógł. No i to liczenie zysków. Dodawanie, tak z odzysków. I fizyka ta kwantowa. Bez niej pusta będzie głowa. O biologii szkoda gadać. Wszystkie stwory, tak rozsadać. Co w jelitach tak żerują. Na kopytach, dokazują. I ten WueF, to podstawa. Skłony, zgięcia, jak zabawa. Będiesz trollu zadowolony. I umysł Twój, poszerzony.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Ta nauka
I wymogi

Konstytucje
I powody

Jaka sprawa
Tu na starcie

Jakie będzie
Moje podparcie

Odcinek 3

Na wybranie, i te stany. Dokonanie, barbakany. I znajomość, tu tych rzeczy. I ta stronność, nie zaprzeczy. W tym tutaj, ofiarowaniu. W tych butach, moim zdaniu. I zależne, kontraty. I te zbieżne, tu zachwyty. Na wiadome, okazanie. I stronnicze, to doznanie. Spontaniczne, i łagodne. Są zachwyty, tak swobodne. Oby dalej, z każdej strony. I te żale, zabobony. Tak wytrwale, się unosi. Zależności, dalej prosi. I stronnictwo, co to dało. Orzecznictwo, przekazało. I zwiadowcy, jakich mało. Konie, osły, się dostało. Ale sprawy, i zawiłe. Dla zabawy, takie miłe. W tym wywody, i strapienia. Dla pogody, i tego cienia. Ale dalej, i wyrostki. Kategorie, materiał prosty. I teorie, oznaczenia. Taka praca, i marzenia. Można dalej, zarabiania. I te żale, z przekraczania. Odbić kartę na zakładzie. Uczestniczyć w tym rozkładzie. Na element, i te spory. Na kontynent, i pozory. Takie strat tu odrabianie. Takie marne to uznanie. Na wypadzie, się należy. I w rozpadzie, który bieży. Na dokładkę, z ust, stroniony. Na przekładkę, przeznaczony. I ta inność, co dopadła. Jak niewinność, z pieca spadła. I przezorność, jakim prawem. Kalkulujesz każdą nawę. Na wiadomość, i te strony. Masz epoki, naznaczony. I te zbory, co przydały. I wybory, się przydały. Na wiadome, te tu skutki. I nieznaczące, prostytutki. Na wiadomość, co odbiera. Okazyjnie, się rozbiera. I się składa, w tych wyłokach. I rosada, w tych potokach. Natężenie, co wywarło. Przeciążenie, znowu zwarło. I te tłoki, co minerał. I poziomy, jak je ścierał. Na dobiecie, i te ruchy. Jak przeszycie, dalej głuchy. I widoki, co się stara. I potoki, ten niezdara. W wyjąłowaniu sporym. I w tym przedobrzeniu, chorym. Na intencję, i stragany. Klaskać w ręce, takie stany. Tak w podzięce, i zostanie. Takie moje, dokonanie. Na tej izbie, i te środki. Na mieliźnie, tępe młotki. Na obczyźnie, zostawione. Te tu wspólnie, oznaczone. I się spina, pić przestaje. Ta jedyna, się rozstaje. W tym przywarciu, i tym susie. Znajdziesz mnie, w tym pegazusie. Na wyłoki, dalej gracia. I potoki, ta narracja. Wyłożenie, i te stany. System ten jest oblegany. Na wartości, co przydają. I zaszłości, się nadają. W tym wywarciu, dalszym spodzie. Pokazowo, w jednej kłodzie. I element, tej hysterii. I znajomość, tej misterii. Na wymogach, i w tym płocie. Na powodach, dziurą w płocie. Wydarzenie, się przydaje. I ten wykwit, tak rozstaje. Na wiadomość, i te stany. Znowu będą, barbakany. I histeria, co się zwiększa. I misteria, okropniejsza. Niezrozumienie, co dotyka. Niedopowiedzenie znika. Na wymogach, i w tym

stanie. Na powodach, w barbakanie. Trzeba trzymać się jedności. Nie ma znaczenia, który pościg. I się spina, pić zaczyna. I melina, taka kpina. W wyjątku, jedno pogrzebane. Jak w porządku, tyk, szampanem. Na te stery, dogadania. I te plewy, przeglądania. Na wyjątek, który usiadł. I porządek, cicho susiał. I intencja, co się zbiera. I pretensja, konesera. Na dogranie, dalsze stany. Przekazanie, barbakany. I tak trzeba, się udaje. I potrzeba, się rozstaje. W marnym tutaj następczeniu. Tak dobitnym, przyłożeniu. Dalej usiąść, to legenda. Mianowany pies-przybłęda. W jednym szyku, i arterii. W pełnym przygód, tej hysterii. No co potem, i zaczyna. Jak wiadomość, taka kpina. I jegomość, który strąca. Taka osobliwość tłąca. Na wymiary, co dodaje. I te gary, tak rozstaje. Nie do wiary, i intencji. Są te szpary, moje ręce. W tym widoku, się przyznaje. I ten pokój, tak zostaje. W wyjąłownieniu, wszystkie skutki. W przekazaniu, prostytutki. Tak zaczyna, i się zbija. Okolica, i zabija. Jak pannica, i te zwody. Dawno zamówione lody. Na przykłady, i te stany. Na wypad, barbakany. I rozkłady, które prędeży. Praca, i te tu pieniendze. W wykroku, i tym spadzie. Jest protokół, w tym nakładzie. I wywody, co znów zdążą. I powody, co obciążą. W natarczywym, dalszym świetle. W spolegliwym, boczne przejście. I dobitnym, tym składaniu. Okolica, w przekonaniu. Ale dalej, się należy. Wiarygodność, tych żołnierzy. Po co oni, dalej wspomnieć. Przecież można to zapomnieć. W dalszym szoku, i arterii. Ten protokół, przejaw prerii. I sól w oku, tak zaczyna. Każda okoliczna kpina. A tu znów, Ci politycy. I wiadomość, tak z mównicy. Tu do trolla, przekazana. Będzie dalej, odbierana. Że pracować, trzeba z rana. Że wiadomość, jak firana. Dla dobra tutaj wspólnego. I porządku społecznego. Każdy musi pracę posiadać. A nie w nieróbstwie tak tutaj siadać. No więc i ty trollu, do roboty. Bo zaznasz tutaj wiecznej ciemnoty. Trzeba ciężko się urobić. Żeby swoje znów zarobić. I powtarzać, dzień za dzień. I nie pytaj skąd ten cień. Takie tu już ustalone. Takie tu już te wiadome. Opozycja, coś dodaje. Koalicja, murem staje. Ale nie ma to znaczenia. Patrzą na trolla, jak na jelenia. Ale nie ma prawdy wszędzie. Co to będzie, gdy już będzie.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Na wypadach
I po łokcie

Jak w rozkładach
Dalej kłopcie

I to
Wyrabianie normy

Ja świadomy
Znaczy zdolny

Odcinek 4

Na wystawie, w ograbieniu. Na rozprawie, w przyłożeniu. I intencje, co się ściska. I świadomość ta, do pyska. Na wiadomość, i te stany. Na odrębny, dokowany. I te względy, co unoszą. Jak urzędy, dalej proszą. I podatki, takie słone. I wartości, ograbione. W przeciągłości, co dodaje. I urokiem, się nie staje. Na wypadzie, w dalszym stanie. I tym stadzie, odkrywane. Na wariacjach, co unoszą. Tak to tutaj, ciągle proszą. W tych wyjątkach, dwa sposoby. I w porządkach, te rozchody. Jak w nacięciu, się wydaje. Okazyjnie, czyli krajem. Na melinę, i te spadki. Popelinę, i wydatki. Na świadomość, co donosi. Przypadkowo, tutaj prosi. I intencje, jaka szkoda. Plenipotencję, tą w nałogach. I zdarzenie, co się zbiegło. Przyłożenie, się rozbiegło. Na te stany, podatkowe. I historie, ciągle nowe. Na grabienie, i te spadki. Elementy, i wydatki. W tej to stronie, jest minerał. Porobione, będziesz ścierał. I łóżyska, niedotarte. Środowiska, dalej wsparte. Na nowinie, degradacji. Na przyczynie, tej atrakcji. I wiadomość, której szkoda. I jegomość, w tych nałogach. Wciąż płacenia, tu rządowi. Z polecenia, wszyscy nowi. I strapienia, co wydają. Rozochocenia, się przydają. Na wyjątki, i te stany. Na porządki, barbakany. Właściwości, co ujęły. Przeciągłości, dalej zdjęły. I wyniki, dalszych sparzeń. Okoliczności, tych poparzeń. W rozciągłości, co tak skwierczy. W porządności, to probierczy. Wynik ten, i okolica. Ta przejrzałość, dalej zlicza. I wygoda, co przysparza. W tych pogodach, do lekarza. Ale spięcie, i wyjątość. To podpięcie, i zakłętość. Jak pieprznienie, które młóci. Może coś go tutaj ukróci. Na wyjątkach, i w tym spadku. Na porządkach, wszędzie jak tu. I zażyłość z wynikami. I stronnictwo, z poglądami. Jak zaczynać, dalej trzeba. Nie przeginać, więcej chleba. Jak rozpoznać, to strącenie. Może nie pozna, przyłożenie. Na ekipę, tą tu stanu. Należyte, z barbakanu. I te względy, tak obmierze. Psy-przybłądy, dalej szczeń. Na wyniki, tych atrakcji. I warunki, konotacji. Na strącenia, i wartości. Poprawianie stołu gości. I te stan, co tyle rzecz. Świadomości, nie zaprzeczę. Przeciągłości, tyle fartu. W rozciągłości, tak dla żartu. Ale żartów się zachciewa. Na zasiewie, inne, zwiewa. Na przyczynie, w tym wyroku. I element w całym tłoku. Na intencję, z poglądami. I pretensję, z wynikami. Na odległość, skoroszytów. I wiadomość, tych zeszytów. Które rzecz, i się staje. Jak wariacje, i medale. Które sprawia, i poprawia. Będzie rzutem tym żurawia. Na te dalsze, piękne spory. Okazalsze, i ten poryw. Na wytrwałość, i legendę. Okazałość, i przybłądę. No to strącić, tak ze tronu. I pokątnie, z Babilonu. Chwile stronne, i przechwałki. Elementy, dalszej walki. Na wiadomość, i te spory. Masz przyczynę, i pozory. Odgarnienie, które rości. I spełnienie, w tej ilości. Ile trzeba, ze znakami. W tych wymiarach, z poglądami. Tych podatków, co przejmują. I człowieka tu zasnują. Na widokach, dalej będzie. I opowiesz to przybłądzie. Na dziedzińcu, z klarnetami. Masz ornament, z syrenami. W tym etapie, i pogoni. Ktoś wciąż człapie, i zagoni. Na wartości, która zbiera. Okazyjność, tyk premiera. I te zgony, z wywodami. Dla pogoni, między nami. I w tej toni, tak zostanie. To kolejne, przykazanie. Na obręczach, dalej tryska. I masz nowy, tu turysta. Z wywodami, i celami. Jak świadomość, między nami. Tak tu dalej, się unosi. Takie żale, dalej prosi. A wytrwale, z nagrodami. Elementy, całościami. No ale może, i donosi. Jak wiadomość, i tak prosi. Jak ta zdolność, z wywodami. Elementy, całościami. Bo to ważne, więc zostaje. Elementy, i te zgraje. Bo odważne, i się spina. To napięcie, to przyczyna. W zależności, od arterii. W rozciągłości, tej materii. Dostosować, się należy. I spróbować, który bieży. Na wariacji, z poglądami. Przy kolacji, tej z duchami. Dla atrakcji, w pierwszym rządzie. A Ty pytasz, co to będzie. No więc jest, i się donosi. Okolice, dalej prosi. No i chrzest, tak tu uznany. Okoliczność, przeglądany. A policja dalej straszy. Elementarz, dalszej paszy. A w

pogoni, zostawione. Przy podatku położone. No więc dalej, trolla sprawa. Ta zażyłość i zabawa. Znowu tutaj z politykami. Się naciąga, między nami. Politycy powiedzieli. Choć niewiele tak umieli. Trollu jeden, będziesz płacił. Razy siedem, się wzbogacił. No więc podatki, mu nałożyli. Na koncie te spadki, i nie ulżyli. Takie wydatki, i te zbiorności. Wątpliwe przypadki. Dla porządnosci. Bo widzisz trollu, to bardzo ważne. Sprawy państwa, są ważne. I wymagają wielkich danin. Od każdego, jestem za nim. Ale jednak, nie uciekniesz. Ale wartość, i tak bekniesz. I ten troll tu zasmucony. Jak rachunek, ukrócony. Tyle pracy, tu na marne. Dla podatków, kwestie gwarne. Dla kontaktów, rozszerzania. I tego politycznego gadania. Ale cóż, milicją straszą. Jak ten nóż, nie ugaszą. Jak wiadomość, tu udała. I w tym trollu, już została.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

No to strata
Się wydaje

Ta wypłata
Nie udaje

Tylko skwierczy
I się pali

Zjadłbym sobie
Kilka robali

Odcinek 5

Na wywodzie, w sprawozdaniu. I w powodzie, tym mniemaniu. Na intencję, więcej sprzeda. Ma pretensję, tą do chleba. Że za kruchy, że za sypki. I w ogóle, jakiś gibki. Na wyjątki, i tragizmy. Masz porządki, populizmy. I znaczenia, które nużą. I marzenia, które tchórzą. Na wyjątki, i znaczenia. Masz porządki, z poprawienia. Ale się zaczyna drogo. Ci dentyści, już nie mogą. I ci wszyscy, specjaliści. Dla mnie to są komuniści. Na wytrwałość, i te stany. Masz pożyczkę, i stragany. Na gumistość błogostanu. Są odroby, z barbakanu. Ale zwody, nic nie dają. Dalej tu się tak znęcają. I powody, dalszych smutków. Ewidencja, tych rachunków. Na rozstaniu, dalej trzeba. I świadomość, tego chleba. Na dograniu, się przymusza. I mnie dalej, tu wysusza. I się zdarza, tak dodaje. I pomnaża, tak się staje. Ewenement, idzie skrajem. Nikt go tutaj, nie dodaje. No więc można, i meliny. Okolice, popeliny. I zakłady, znów otwarte. I problemy, dalej wsparte. Na wiadome, dalsze skutki. I możliwe, barter, kłódki. I spoiste, jak wymaga. Okoliczność, i rozwaga. Na te piękne, tu wazonny. I ten lekarz, przedobrzony. Nie, nie czeka, tnie jak leci. Odpadają wszystkie śmieci. Tak do działa, i dryluje. Ta niezdara, pokazuje. Jak ambicja, się przydaje. Koalicja, znów wystaje. W tych wiadomych, ideałach. W tych świadomych, tu zakałach. I tych innych, zależnościach. Tak niewinnych, tu ilościach. I się spina, tak dodaje. Konieczyna, się udaje. I wytwory, dalszej presji. I pozory, tej koncesji. Na

wykroku, no i w stanie. Ewidencja, w barbakanie. Jak pretensja, co udaje. I się tu mocniejsza staje. Ci lekarze, chwila męki. Masz bandażę, i udręki. Na wiadomej, zgniłej kości. Są tu pewne wątpliwości. Ale trzeba, się należy. Okoliczność, tych żołnierzy. Spontaniczność, się zasada. Bo ktoś zdrowo tu przesadza. Na wynikach, i tej złości. Jak w unikach, przejrzystości. Na straganie, z monetami. Masz wyznaczenie, tu drogami. Ale i wątpliwość tłąca. Jak świadomość, ta gorąca. Wybierane, każde zdanie. I te opcje, przeglądane. Na wyniki, z donosami. Masz uniki, procesami. I wątpliwe, dalsze skutki. Pewnie od nadmiaru wódki. Ale trzeba, te przechody. Okoliczności, i te lody. Przejrzystości, w swej materii. Są odchyły, tu na prerii. I ten skutek, tak odstały. Znow zasnuje, pokaż gały. Na wyborach, i w atrakcji. Pozorności, wynik akcji. Na wytwory, co się spina. Na pozory, to przyczyna. I tak inkszość, z wynikami. Spontaniczność ze znakami. Ile trzeba, i przydaje. To potrzeba, się rozstaje. Jak w tych zbiegach, konstytucji. Na rozbiegach, tej ablucji. I się ciskać, dalej trzeba. I wiadomość, tu do chleba. Że przeżytość dalej rości. Że brakuje Ci godności. Na te sprawy, i te statki. Na wyprawy, i ostatki. Świadomości, i przeżycie. W rytm godności, takie życie. No więc sprawy, wielkiej wagi. Do poprawy, niedowagi. I świadomość, tego stanu. I przeżytość, barbakanu. Jak zawinąć, by się stało. I przeżytość, się nadało. Jak podwinąć, sprawy drogie. I wiadome, tu połogiem. Na ten spór, i tą atrakcję. Wielki bór, marnuje racje. I wydatki, które muszą. I przypadki, się uduszają. Na tą tu wymowę strojną. Na pogodną, i dostojną. Jest strącenie, i te stany. Przyłożenie, barbakany. Ale i historie drogie. Ale i pozory mnogie. Tu w wytrwaniu, co przydaje. W obeznaniu, się rozstaje. Na etapie, dalszej męki. Masz szpitalne tu udręki. I karmienie, niczym pawia. Tu bez piór, tak rozprawia. Żeby było kiedyś lepiej. Jak nie tu, to w innym świecie. Żeby się człowiekowi chciało. Ale znowu, tak umiało. No i zgrzyty, z dowodami. Tak wypity, z powodami. Elementy, dalszych sporów. Sentymenty, tych pozorów. I doczekać się nie może. I wiadomość, w tej komorze. Okoliczność, jaka daje. Spontaniczność, się przydaje. Trzeba czekać, i inności. Koalicja, kolor kości. I wiadomość, ta uznana. Podnosimy cenę szampana. Jaki spadek, i wyniki. Masz marzenia, i uniki. Wytworzenia, i się spiera. Te strącenia, tak spoziera. Na wymogi, i te stany. Koalicję, barbakany. I wytwory, dalszych racji. Nie doczekasz tu wakacji. Na wymogach, i w tym skutku. Masz pozory, i ten chłód tu. Na wytwory, co tak prosi. Politycznie, się unosi. A politycy tutaj uznali. Że troll się na zdrowie żali. A przynajmniej wciąż powinien. I nie ziołami, od nich zginie. Nie może się leczyć, tak jak przedtem. Lepiej złorzeczyć, tym wykrętem. Lepiej skaleczyć się dla zasady. I zapisać się w kolejce, takie przykłady. Do lekarza, czekać dwa lata. I w cmentarzach, taka zapłata. Że lekarze, wszystko umieją. Tylko na grobki, się tak z nich śmieją. Ale nie ma od tego odwrotu. Mówią politycy, w formie wykopu. Troll musi chodzić do lekarza. Kwestia pieniędzy, dobra, stwarza. Tylko o czyje dobro chodzi. Tylko dlaczego trollowi szkodzi. Ale już takie są intencje. Jak się wyłamiesz, to pretensje. Ale jest, i trzeba zmusić. System ten zdrowia, żeby nie zadusić. Ale test, nie zawsze przechodzi. Jak ten protest, co wynagrodzi. Na krótką metę, z naturą trzeba. Tak myśli troll, i ręce do nieba. Ale już został, przymuszony. Ma swojego lekarza, system spełniony.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Na leczenie

I te sprawy

Okolice
I zabawy

Na trawienie
Tu pomoże

Jedno cięcie
O każdej porze

Odcinek 6

Na wymogu, i w staraniu. Jak w połogu, i doznaniu. Okoliczność, ta sprawdzana. Będzie dalej, przekonana. Na mieliznę, i te stany. Na cieniznę, barbakany. Ale się unosi słono. Było, będzie, postanowiono. Na znaczeniu, dalej rości. Może przejaw to zazdrości. Na spełnieniu, więcej daje. Ale pięknie tu udaje. I się sprawdza, w tych przechwałkach. I przegrzebie, tu w zapawkach. Jaka okoliczność strony. Z której strony zabobony. I ta jawność, tu związkowa. Wyposzczona moja głowa. I ambicja, co tak zerka. Sprawozdanie tu z lusterka. Na wybory, i te stany. Okolica, i dodany. Na te spory, przekonany. Poziomica, dogadany. Ale i wątpliwość sroga. Ale tu te ręce do Boga. Na mieliznę, zostawione. Na płyciznę, oznaczone. Jakie wątki, i te skutki. Te porządki, wyrzuc kłódki. Na zakątki, i zadatki. Masz wymiary, i te statki. Próżne dalej, donoszenie. I podłużne, te kamienie. Jak zawitość, która spada. I przeżytek, ten sąsiada. No to sprostac, tu niełatwo. Jak energia, i wydatnio. Jak synergia, co zaznacza. Okolica, i ta praca. Ta małżonka, i rodzina. Żeby piękna była mina. I przeżyte razem chwile. Te wydatki, tu jak bile. I energia, którą trzeba. Jak świadomość, to potrzeba. Takie sterowanie zdalne. Odrobinę, być, nachalnie. I wartości, jaki opór. Przeciągłości, tu na kroku. Każdy rynek, ma wyznanie. I przeciągłe dociekanie. Na wartości, i zasady. Oszczędności, i te zwady. Na wypory, i te głowy. Powiedz trollu, czyś gotowy. Takie życie, i ta wsporność. Mianowanie, i odporność. Jak stawanie, ta wyporność. Będzie dodawana zdolność. I intencja, jaką trzeba. W tych pretensjach, kawałek chleba. Jak zależność, co unosi. Szybkobieżność, dalej prosi. I zasady, te związkowe. I przesady, ciągle nowe. Jak świadomość, kontratypów. Okoliczność dalszych zgrzytów. Po co, na co, tej intencji. Wyrobione są pretensje. I przejrzystość, takie wsparcie. Masz tu wciąż polityków poparcie. Retoryka, jaka jawna. W tych panikach, niedokładna. Wzór stanika, i te zgrzyty. Będziesz chłopie tu dobity. Na wymogach, barbakany. I w przewodach, tak uznany. Na mętliku, tak dostany. Wymiarowo, podglądany. Ale i magiczne spory. Jak wymogi, i te twory. Jak pozory, z wypiekami. Są opory, poglądami. Na te spory, co wymaga. I świadomość, i rozważa. Na te pory, tak zamierzchłe. Elementy tutaj wierzchnie. I tranzyty, jakie trzeba. Okolice, tu do nieba. Na przyczynę, i rozstaje. Tą dziewczynę, co się staje. I atrakcje, jedno życie. Manipulowane tycie. W tym natłoku, zostawione. I protokół, będzie clone. Na inwencji, i w dodaniu. Na pretensji, w zaprzestaniu. Jaki wytlók, elegancji. I sentyment dalszej Francji. Na widoku, no i w stanie. Elementarz, pobieranie. Ta koniunkcja, i wyrostki. Jakże los ten będzie prosty. I warunki, zabudowy. Pocałunki, tej odnowy. Na stosunki, z objazdami. Wizerunki, odnowami. Poczęstunki, tu dla

radę. I meldunki, z tej rozszady. Na te względy, i abstrakcje. Znów przejęty, na wakacje. I melina w głowie kwitnie. Jak dziewczyna, zanim fiknie. Na te draki, i te zdania. Masz pokraki, z przeciągania. I wymowy, co się zdają. I odnowy, się przydają. Na warunkach, i w jej sporze. Wszystko tutaj, w tragikolorze. Wizerunek, oblegany. I strzelają, te szampany. Na atrakcję, więcej trzeba. Na narrację, tego chleba. I wymowę, co udaje. Że się interesować znów przestaje. Ale wartość, z obrotami. Jaki styk, tu z poglądami. Jak służalcze, dalsze spory. I wiadome te pozory. Na dograniu, i w tym stanie. Masz odwrotne, rokowanie. I wartości, których trzeba. Niby jest tu skrawek nieba. Ale zgroza, przydawanie. To koszuli prasowanie. Na dodanych, tych tu sporach. W tych poznany, dalej wyborach. Ale wynik, tych intencji. Jak świadomość, tych pretensji. Dodawanie wieloczynów. Przejmowanie zgniłych synów. To owoce owulacji. Jak wiadomość, z tej atrakcji. To szarpane są zwyczaje. Elementy, i nastaje. Opór drogi, i przechwałki. Notoryczne, czyste gałki. I wiadomość, rozerwana. Że zabrakło tu szampana. Ale jest, i się donosi. Ktoś tu inny, jej przynosi. Ale gest, i przekonuje. Dziewczyna dla innego już rokuje. Taka sprawa, i jej skutki. Na naprawach, prostytutki. Na rozprawach, sądy, sprawy. I sentyment do zabawy. Ale są tu politycy. Przekonują znów z mównicy. Trollu drogi, zagniewany. To rozłogi, to dla Pani. Musisz żonę sobie znaleźć. A nie sam na świecie szaleć. Musisz komórkę społeczną stworzyć. I tak tutaj się rozmnożyć. Bo o dobro twoje chodzi. Żebyś nie wariował, to ci szkodzi. Dom to jest stabilizacja. I wydatki, nasza atrakcja. Wszystko o to jest oparte. Dom, rodzina, i tak wsparte. Wszystko kłania się systemowi. Nie zaśłania, czyi skowyt. Także trollu, do szukania. I rodziny zakładania. Tak tu musisz, uszczęśliwić. Po to żyją wszyscy żywi. A nie żal, i płkanie. Że z wolnością to rozstanie. Wolny, znaczy zadowolony. Z kolejnych wydatków tej swojej żony.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Na podparcie
I te sprawy

To rozdarcie
Stary nawyk

To rodzinne są
Strapienia

Byle panny
Uniesienia

Odcinek 7

Na wyjątku, w tym doznaniu. I porządku, w przekonaniu. Koalicja zabijania. Mordowane, te skarania. Na intencję, no i środki. Malowane, te ośrodki. I stworzenia, które znają. Z polecenia, przekraczają. I ta sterta, dynamitu. Tak odrębna, dla prawników. I żłobienie, które sterczy. Pomówienie, list wisielczy. Na wyznanie, i te sprawy. Dokonanie, dla zabawy. I te

skutki, rozpoznane. Jak gatunki, tu uznane. W tych wyborach, prowadzonych. Jak w tych sporach, naznaczonych. Na intencję, i sposoby. Na pretensję, i te kłody. Co tu dalej, się wynosi. Wyjątkowość, dalej prosi. I intencje, dostrzeżone. Jak pretensje, pozdrów żonę. Na te schyłki, i rozstaje. Na przeboje, i zwyczaje. Kolorowo, się rozdarło. Zawodowo, dalej spadło. I nasturcje, które lecą. I opuncje, nie doleczą. W pełnej zależności sprawy. Te herbaty, dla zabawy. Ale i wiadomość sroga. Jak boląca, polityka noga. Jak nęcąca, i zażale. Dalej trąca, ja zostają. Na wybory, i te stany. Jak honory, odkrywany. Na wykwity, i intencje. Kolorowe te pretensje. I się spija, te tu soki. I materiał, ten wysoki. W wynaturzeniu, tak zostanie. W przełożeniu, dokonanie. Na tym zbytku, i intencja. Kolorowa, ta pretensja. Wyjąłowanie, które sprawia. Przekonanie, nie namawia. Ale spody, i te stany. Te odroby, barbakany. I te zwody, co zostaną. Jak dowody, rano pajak. I się zdaje, że ukąsi. I wiadomość, co przekąsi. Taka polityczna sprawa. Te wybory, nie zabawa. Ale sens tu ludzkości. Rachowane wszystkie gości. Ale sprawa do przytoczenia. Są tu dalsze, wybronienia. Na intencje, i te spory. Na pretensję, i pozory. Takie postawienie sprawy. Takie nadwątlenie, brawo. I się spuszcza, do annału. Pióropusza, jak to, nałoż. Się popuszcza, rewiduje. Wodę spuszcza, nie żałuje. Na wynikach i w tym stanie. W Botanikach, w barbakanie. Na wyborze, co się zdaje. Obelżywość, dwa zwyczaje. I się streszcza, tu bokami. Te wybory, między nami. I oddaje, co zabrane. Taka tu przejrzystość ranem. To zostaje, tamto wylot. Masz darmowy tutaj przelot. I sposoby, na wybranie. Jak jagody, i odstanie. Na wyborach, w pełnym zgiełku. Masz odpowiedź, w nosidełku. I te stany, roześmiane. Barbakany, i uznane. No to dalej, się wynosi. Okoliczność, o coś prosi. Spontaniczność, nie domaga. Ta logiczność, to przesada. Na te wydumane męki. Na te, wychowania ręki. I wiadomość, co ostatnia. Jak świadomość, ta wydatnia. Która skraca, i dołuje. Która tutaj oszukuje. Na wnętrzności, no i spodzie. W porządności, i rozchodzie. Co wynosi, dalej będzie. Jak wywody, i łabędzie. Co oddaje, tu na stanie. Takie świata przekonanie. Na dorobku, się wydaje. Że ta przyszłość, i rozstaje. Że logiczność, i te członki. Spontaniczność, i wyłomki. Na komnatach, takie spody. Wyjątkowość, i rozchody. W tych mandatach, pochowane. Okoliczne grzybobranie. I te spody, do oddają. Na wychody, się przydają. Okoliczność, która sprawdza. Jak wiadomość, tego smardza. Na wyjątki, dalej bierze. Na porządki, ci żołnierze. I stronnictwo jednej bramy. Jak wiadomość, pokonany. Na zależne, dalsze skutki. Na wymogi, wyrzucić kłódki. I powody, co odtrącić. Jak wiadomość może mącić. I te stany, abnegacji. I wywody, tej frustracji. Na powody, koloryty. Masz dowody, i zachwyty. Ale sposób, to popuścić. Na kręgosłup, można spuścić. I mniemanie, co obchodzi. Dokonanie, mi nie szkodzi. Na inwazję, taką małą. Na Abchazję, tu odstałą. I okazję, co się wierci. Katolicyzm już do śmierci. Ewenement, tak zrobiony. Okolica, naznaczony. I stronica, tak uznana. Poziomica, przekłamana. Na wybory, i te stany. Na pozory, dokonany. I tak inkszość, tak nastąpiła. Nostalgiczność, taka mała. Na polityczne, dalsze wybory. Tragikomiczne, życiowe twory. I spontaniczne, spacje odstałe. Jak tu logiczne, nie będzie małe. Ale zostaje, i dalej się wierci. Ale zwyczaje, już tak do śmierci. Jak nastawienie, i cała chłonność. Spoufalenie, będzie dostojność. A tutaj granie, i dalsze rozchody. Grzybów zbieranie, i ludzkie miody. Na wybawienie, co dalej zostanie. Takie spolszczenie, i to grzybobranie. A politycy, tu przemawiają. I znowu trolla, tak zaczepiają. Mówią, masz iść na wybory. To demokracja, najlepsze twory. Masz wpływ na to co się na świecie dzieje. Ty decydujesz, a nie złodzieje. Ty tu mianujesz, każdego z przypadku. Masz orientację, i wynik w naddatku. Ale troll jakiś nie przekonany. Ale widzi widok jednej bramy.

A oni dalej, tak naciskają. Bo to jest wolność, go nakłaniają. Polityk mówi, drugi dodaje. Trzeci już idzie, wybranym skrajem. A troll spuszcza głowę, co ma zrobić. Zagłosuje, żeby nie musieli więcej do niego przychodzić.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Wynik spacji
Dodawania

Tych atrakcji
Głosowania

Wolność mówią
Demokracja

Znacząca
Zacięta spacja

Odcinek 8

Wybawienie, i te stragany. Przełożenie, barbakany. I te, strącać tu należy. I me, nie wiadomo kto wciąż bieży. Na wypadach, i w atrakcji. W tej samochodowej nacji. I wywody, co się zdarzą. I przewody, mnie poparzą. Na wymiarach, i w intencji. Na przymiarach, w tej pretensji. Takie malowane schody. Masz powody i rozwody. Na wymowie, i w tej sprawie. Jak we Wschowie, na zabawie. Wychowanie, w tej intencji. Zdroworozsądkowej pretensji. Ale spuścić, i zostawić. Ale młócić, i zabawić. Jakie schody, tu wytarte. I rozwody, z chwilą, zdarte. Na wybory, i te sprawy. Masz tu samochodowy nawyk. I znaczenia, co obrośli. Przyłożenia, nie dorosły. W bocznej tutaj, ciągle nawie. W tej widocznej, tu murawie. Na spełnienia, i intencje. Masz zawody, w swojej ręce. Na tych, opad, i zostanie. To spych, dopadł, przekonanie. I złączenie, co zostało. Przyłożenie, tak się stało. Na wykwitach, dalej pędzi. I w kobitach, pisk łabędzi. Na znaczeniu, które umie. Kołowanie tutaj w gumie. I się sprawdza, w tym wydatku. Jak poborca, podatek w spadku. Paliwowy, i dostatni. Zawodowy, tak wydatni. Na wyniki, i te sprawy. Na przekwity, i zabawy. Jaki odpał, tu zostanie. Kto przekopał, przekonanie. Ale i zwodniczość sprawcza. Ale i kategoria badawcza. Na stronnictwo, z jedną sprawą. Trzeba podetrzeć się zabawą. I te spytki, co donosi. Kategorie, które prosi. I wyniki, w przyłożeniu. Jak zakwity, w tym istnieniu. Co tu dalej, się wydaje. Jak odręby, i zostaje. Co tu wschodzi, na zachodzi. Człowiek miodzi, tak na wschodzie. I zostaje, ponowione. I przydaje, tym zakonem. Na wynikach, i intencji. W samochodowej tej pretensji. Że tak trzeba, tak zostaje. Ten rzut chleba, i zwyczaj. Więcej nie da, się udaje. Ewenement, i rozstaje. Na to tu palenie fajek. Na to tu zdobienie marek. I wyniki, co zostają. Botaniki, się przydają. Na wykręty, i tak trzeba. Na przekręty, tego chleba. W miarach wszystkich zależności. Masz wyniki, i te ości. Tak zostaje, dalej trzeba. I zwyczaj, to potrzeba. Tak rozlega, i dołuje. O co biega, oszukuje. W tym natłoku, się unosi. I element, który prosi. W założeniu, i intencji. W przełożeniu, i pretensji. Ale trzeba, tak wypada. I ten system, się

rozpada. W tym natłoku, straszna zdrada. Malowana autostrada. I inkszości, co ogarną. W przeciągłości, swoje zgarną. I wyniki, w obrabianiu. Jak przeniki, w dalszym staniu. Oby dalej, tak się prosi. I element, dalszy znosi. Jak wiadomość, ta rozstaną. I element, pochowana. Ale i się spiera, stale. Są wybory, i te żale. Ale i dostaje złości. Są wybory, w przeciągłości. Do tego stanu, co się unosi. Jak barbakanu, o więcej prosi. Do tego stanu, co drobne wydaje. I jak element, się czasem przydaje. W wyjąłowieniu, masz dalsze skutki. I w przeniesieniu, niedobór wódki. W tym przekonaniu, które zostaje. W dalszym dograniu, które udaje. I te wybory, co tu zostawić. I te pozory, jak można sprawić. W wynaturzeniu, co się obwieszcza. W tej przeciągłości, polowaniu na wieszczą. I atrybuty, dalej się stawia. Dziurawe buty, chyłkiem zostawia. Umysł zasnuty, i fanaberie. Etap zakuty, zostały prerie. W tym tu doznaniu, i wykonaniu. W tym przekonaniu, i moim zdaniu. Wszystko w wyroku, i dalsze sprawy. Jak ta sól w oku, tu dla zabawy. Ale zostaje, element sporu. I te zwyczaje, mania wyboru. W tej ważnej sprawie, co tak się rości. W naszej zabawie, co nie zazdrości. I te intencje, racja głodowa. Masz tu pretensje, ciągle od nowa. I ponowione, co dalej się stanie. I przekonane, na pierwszym planie. Jakie zawile, tutaj morały. Ewenementy, takie zostały. Jakie zbawienie, tu upatrzone. Masz wyboczyny, i swoją żonę. Na tych zasadach, i w przyłożeniu. Jak w dalszych zwadach, swoim kroczeniu. Tu w wodospadach, co dalej zostanie. Kolejny dzień, dokazywanie. Na tej intencji, i ciągłym spadku. W jednej pretensji, i tym wypadku. Wynaturzenie, co się rozbiegło. I przeciążenie, co dalej biegło. W tej degradacji, która się rości. W jednej frustracji, co nie zazdrości. Za dość czynienie, i natarczywość. Masz to zdobienie, zostanie ckliwość. A politycy, znowu przemawiają. I tego trolla, tu namawiają. Kup se samochód, będziesz gość. Nigdy nie będziesz miał jazdy dość. Bo na tym podatek drogowy polega. Że się jazdą cieszy kolega. Bez samochodu, dupa wołowa. A z samochodem, ciągle od nowa. Musisz go mieć, ewentualność. Transport publiczny, ale banalność. I tak to działa, tak się rozchodzi. Masz samochód, i widzą że się powodzi. No więc musisz, i do salonu. Bo się udusisz, a szkoda zgonu. Kto będzie pracował, jak Ciebie nie starczy. Trollu kochany, nie wracaj na tarczy.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Brumm i tłumik
Rozanielony

Szum, i masz
Kolejne zgony

Jak wiadomość
Która odstręcza

Kierownica, pedały
Mina wisielcza

Odcinek 9

Wybawienie, które się zdarza. I istnienie, które pomnaża. W wynaturzeniu, dalej inkszości. I w przeznaczeniu, w nadmiarze kości. Co tu zostawić, i dalej zrobione. Jak tu przyprawić, będzie położone. Dalej rozstawić, jakie intencje. Masz tu wybory, i plenipotencje. I tych tak zakwitach, jest rozłożone. Na przegniętych bitach, dalej strącone. I zdatna kobita, co się tu rodzi. Jak ta wiadomość, która nie szkodzi. Ale i sprawa, to przełożenie. Dalsza poprawa, wiadome chcenie. W sporych rozstawach, i miny okrutne. Masz, to naprawa, i sprawy butne. Na donoszenie, dalej wypada. Na przełożenie, jest autostrada. I to poznanie, oto używki. I przekonanie, podatek śliski. Na to zechcenie, dalej domaga. I upodlenie, taka to zwada. Na to zechcenie, jak wybrać właściwie. Masz przełożenie, i łapanie chciwe. Na tych wyrokach, dalej zostaje. I w tych potokach, się nie poddaje. W nastawieniach, co się wybrały. I w przyłożeniach, co z nim zostały. Ale i zdrady, tego wciąż stanu. Jakie zabawy, dla barbakanu. I te poprawy, podatki płacone. Masz tu nastawy, uskutecznione. Na tej zasadzie, dalej ujmuje. Jak w tej przesadzie, tak porównuje. Masz na zasadzie, co skutek przynosi. I dziura w stadzie, tak się unosi. Na zależności, która zostaje. W ewentualności, nowe zwyczaje. Papieros ten i alkohol strony. Masz wiadomości, i zabobony. Oby starczyło, tego wieczora. I dalej się piło, taka podpora. Oby zanosilo, takie to skutki. Wszystko miarodajne, poziomy wódki. Ale zostaje, i dalej się trzyma. Ale mielizna, i popelina. W dalszych zwyczajach, i nanoszeniu. W odległych gajach, i tym tu strojeniu. Ale się sprawdza, i wyroki błogie. Ale zawadza, i wyniki mnogie. Tak tu po stadach, i dalej kołuje. Ta autostrada, nie najlepiej się czuje. Ale wyniki, i dalsze strojenie. Te wątpliwości, i to brodzenie. Ale sprawiedliwość, która upada. Masz należytość, kolejna zwada. Na tej dziedzinie, i sprawozdanie. Tak tu w przyczynie, odmienne zdanie. Na tych wynikach, co przenikają. W dalszych unikach, rady nie dają. Tylko zostają, i strona sprawdzona. Tak się przydają, w efekcie zrobiona. I wymierzenie, które tu spłaszczy. I przedobrzeń, w braniu do paszczy. Na tą intencję, naśladowanie. Masz tą pretensję, i dalsze branie. Jedną intencję, i te podatki. W wymiarach swoich, świat jest gładki. W dalszym powodzie, i dziura w narodzie. W dalszym przystanku, wiadomość o ranku. I w wymierzeniu, co tutaj wschodzi. W wynaturzeniu, mówisz, nie szkodzi. Ale minerał, i dalsze skutki. Kto by wybierał, nadmiary wódki. Dalej spozierał, i tak już zostanie. Ewenement braw, i przekonanie. O każdej porze, takie strącenie. Jak w tragikolorze, uwypuklenie. Naleciałości, wybierać środki. W nadmiarach godności, łamane płatki. W tym tu minerał, dalej się stawia. Jak się przebierał, i rzut żurawia. Może doskwierał, jakie przeciwności. Swoje odbierał, dziura w tej ilości. Ale i zbieżność, która się należy. Cała rozbieżność, a mądry wciąż bieży. I zostawienie, takie uznanie. I przemycenie, kolejne wyznanie. Na tą zasadę, i zaczynanie. Na kolejną zwadę, Boga szukanie. Masz wynaturzenie, co co raz klaska. I przedobrzeń, co za dużo mlaska. W tych tu zasadach, i stroju pannicy. W dalszych tych zwadach, i topielicy. Na drogowskazach, i zostawione. W odmiennych zakazach, będzie spełnione. Ale wyniki, i dalsze stroje. Tu dla paniki, widać rozstroje. Wymioty kliki, ewentualność. Napady paniki, i będzie zdalność. W wynaturzeniu, tu dalej zostaje. I w poprawieniu, tu te zwyczaje. I się donosi, w dalszej arterii. I się przenosi, jak junak na prerii. W tym wybawieniu, dalej się stara. I w poleceniu, łapanie dolara. W rozochoceniu, co z nami zostaje. W Boga zbawieniu, nieboskie zwyczaje. Ale i mętlik, co od głowy stroni. Ale wymowy, kto się tu obroni. I te zachowy, czyi i

czy da radę. Być, małostkowi, na jedną przesadę. Co się uznaje, i dokonuje. Co się wyznaje i tak sparuje. Na wykonaniu, i jednej intencji. Na przekonaniu, w wiadomej pretensji. Co tak dostarcza, więcej ujmuje. Co mina starcza, tak oszukuje. W jednym wyznaniu, i spraw mnożeniu. W tym dokonaniu, przeistoczeniu. Ale się zbiera, i dalej poprawia. Ale premiera, i świty wrzawa. Na tych barierach, i masz dokonanie. Oczy przeciera, takie wyznanie. A politycy, tu dalej gadają. Wódka, papierosy, to dla Ciebie mają. I przekonują, pić, ale z głową. Ważne podatki, są tu ich mową. Akcyza i inne, tak dokonane. Pał, jesteś chojrak, dalej dodane. A troll patrzy i nie wie co się dzieje. Zaczyna pić, czy oni złodzieje? Ale polityka, i wielkie sprawy. Masz w każdym sklepie, nie dla zabawy. Używki, przez polityków zaakceptowane. I skutecznie, tak tutaj dobrane. Żebyś nie myślał, tylko konsumował. Żebyś nie pryskał, ani nie chował. Troll w tym tu żyje, taka padaka. Ale skoro zachęcają, musi być draka.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Słowo, idea

I dokonanie

Ktoś chwile ściera

Jedno doznanie

I chwyt złapany

I chwyt puszczoney

Alkohol wybrany

Na obie strony

Odcinek 10

Na zbawieniu, w dokonaniu. I w zechcieniu, moim zdaniu. Na wyborach, dalej przejdzie. I w pozorach, na tej grzędzie. Się odkurzyć, i dorobić. Dalej stchórzyc, nic nie robić. Jakie zdadne, towarzystwo. Masz przeponę, grzęzawisko. Na wymogach, w dalszym gaju. Okolice, tu na skraju. I wiadomość, odgadniona. Jak świadomość, ta spełniony. W wynagrodzeniu, które będzie. W wynaturzeniu, łapiasz wszędzie. I znajome, te tu stany. I przeponę, oblegany. Na wynikach, i w kastecie. Ewenement, na planecie. I zażyte, te stworzenia. I dożyte, przemówienia. Na wyniku, co się spina. I w przesmyku, popelina. Na dograniu, co odgadnie. Trajektorja, widok, ładne. Na znaczeniu, co się zbiera. W przyłożeniu, litosfera. I zaczyna, się odgarniać. Te zaszołści, można zwalniać. W przekonaniu, które tuczy. W zależności, co pouczy. I w śmiałości, do wyników. Katolickich, przewodników. Na wymiary, co się nada. Okoliczność, i do stada. Wyrobienie, co odchrząknie. I spełnienie, łapać gąbkę. Na tych stawach, i roztworach. W tych wypadach, i potworach. Koalicja, niespełnienia. Masz element, tu istnienia. W zależności, od wyników. W przeciągłości, dalszych szyków. I świadomość, cała zgrana. I dobiecie do szampana. A religia, z politykami. Ewenement, boga

chwali. A zażyłość, w wiecznej biedzie. Spolegliwość, na obiedzie. I dostarczyć, tego wątku. I przydarzyć, od początku. Jakie nastawienie srogie. Masz marzenia, tutaj w grobie. I zaczyna się odstanie. I wiadomość, przekraczanie. Wynikowość, co uświadczą. Przewodowość, ale znaczną. I wiadomość, co się staje. Opozycja, i rozstaje. W tym jałowym, pomówieniu. W tym odstaniu, i brodzeniu. Na nastale, atrybuty. I wiadome, dalsze nuty. Się wydaje, dalej trzeba. Jest religia, i potrzeba. Dotowanie, sprzedawanie. Jak tu bierne, obcas stanie. Na wytlókach, z tej tradycji. Już do oka, z tej policji. Naśladowanie, co uwierzy. I przekonanie, które leży. W naleciałości, się przekracza. Jak ta wiadomość, i pełna taca. Jak ta świadomość, tu wydawania. Koalicyjność, takiego uznania. W tej tu wymowie, co się przydaje. Może opowie, może się staje. W rozochoceniu, i dalszej arterii. I w przedawnieniu, jak człowiek na prerii. Można i trzeba, tu dalsze skutki. Taka potrzeba, i morze wódki. I dalej wziewa, ewentualność. Zdarzenia i stan, pełna tu zdalność. Na wymówienie, i te przypadki. Na przemówienie, i te tu spadki. Tak jak wystarczy, i się donosi. Jest obelżywość, o więcej prosi. Na tym wypadzie, i sprawnym układzie. Na tym wywodzie, i pewnym powodzie. W gestii uczynku, naśladowanie. Masz tren przyczynku, własnego zdania. I się unosi, dalej przeszkadza. Przejaw godności, i wielka władza. W tej przejrzystości, i mury upomnień. Efekt godności, i nikłych zwolnień. Na wybawieniu, i dalszym zadatku. Na przyłożeniu, masz to tu w spadku. Ewentualność, co o wizę prosi. Masz to znaczenie, co się donosi. I wszystkie stany, zapobieżone. I barbakany, dalej strącone. Na jednym wyniku, i w pamiętniku. Na jednym staraniu, i dokazaniu. Co dalej zrobić, jakie strącenia. Jak przyozdobić, wizerunek lenia. Jakie wymogi, i te tu stany. Masz liczne rozłogi, i barbakany. Ale zależne, sprawy i skutki. Jak samobieżne, tu prostytutki. Na wychowaniu, okazji traceniu. W jednym tym zdaniu, zapobieżeniu. I się przewraca, dalej strofuje. Taka to praca, nie oszukuje. W tym to znaczeniu, dalej się rości. Termin w karmieniu, dalej, dorośnij. I dalej strąca, jakie marzenie. Jak mania płonąca, i wykręcenie. Do lochu wtrąca, tu każda nuta. Chwila myśląca, zawarta buta. W tym ideale, co tak kuleje. Widzisz to stale, lub co niedzielę. Na wydawaniu, i swoim uroku. Masz przekonanie, i wiadomość dla szoku. I te arterie, dalej polują. Na klimakterie, co raz tu szokują. Wyrok ten wiernie, i reszta przespane. Chwile mizerne, to przeczekanie. Na ewentualność, i dalej dochodzi. I całą zdalność, mówisz, nie szkodzi. Na wybawienie, co się ukróca. I przedawnienie, ale to kawał buca. No to te chwile, rozanielone. Te tu przeżyte, i pozdrów żonę. Zostań na chwilę, efekt końcowy. Już polityk wbija trollowi do głowy. Że ta religia, to ważna sprawa. Że trzeba chodzić, a nie zabawa. I uczestniczyć, w życiu wiadomym. Tak tutaj z góry, wodą pokropionym. Dla społeczności, i siebie samego. W ramach godności, tu doniesionego. I przejrzystości, wielkie układy. Kościół i polityka, nie ma tutaj zwady. Wielkie systemy, na nich oparcie. I przyłożenie, to wielkie wsparcie. Bo o to chodzi, w tym twoim życiu. Żeby troll nie siedział w ukryciu. Tylko się bawił, jak reszta stada. I żeby sprawił, taka rozpada. Wszystko na naszych tutaj zasadach. I tak nie myślał, o wielkich układach. Bo po co, trolla to nie interesuje. Troll, na jeden uśmiech poluje. Więc wara do kościoła, i tam się modlić. Żeby polityk nie miał okazji się upodlić.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Na wybawienie

I dalsze troski

Masz to sprawdzenie

I kury nioski

Było obżarcie

Było zakucie

A teraz jest

Troll w jednym bucie

Odcinek 11

Na odstaniu, w degradacji. I staraniu, w jednej akcji. Na wystaniu, co się bierze. Oczekiwaniu, to żołnierze. I się spiera, dalej trzeba. Kanoniera, to potrzeba. I stracenie, co wypada. Przyłożenie, to rozszada. W tych etapach, dalszych tworach. I na stratach, tych otworach. W poczekaniu, które rości. I w tej wielkiej, świadomości. Masz inwigilację wspólną. Jak wiadomość, tą ogólną. I wątpliwość, w pewnym stanie. Takie to oczekiwanie. Aby więcej, się rodziło. I goręcej, ciągle było. Aby wszystkie, atrybuty. Wystawione, tu jak buty. Żeby było, to wiadomo. Co się rodzi, pokręcono. Co dowodzi, jakie skutki. I łapanie, prostytutki. W tych wymogach, no i stanach. W tych przewodach, wyłapano. Ta stronniczość, i legenda. Spadkobierca – pies-przybłęda. W tym natarciu, co się ściera. W tym obdarciu, kanoniera. I w przetarciu, dostosowanym. Masz epoki, na zastanym. I energia, co popłaca. I się zbiera, dalsza praca. W zażyłości, i tym fakcie. Efekt godności, w artefakcie. Można dalej, i tak trzeba. Te wiadome, więcej nie da. I świadome, podrabianie. To człowieka, udawanie. Na wykwitach, i w tym sporze. Tak przeżyta, daj mi Boże. I w zachwytach, co się strąca. Taka trajektoria końca. I wybiera, się do spodu. I brakuje, trochę lodu. Na założenie, i te spiny. Tu problemy, bez przyczyny. Jest to ciągle podglądanie. I odporne, przekazanie. Jest to wieczne, cen sprawdzanie. I wiadomość, na pierwszym planie. W tym ten wykwit, ewentualność. Masz marzenia, no i zdalność. Przekroczenia, co dowodzą. I przyszłości, się urodzą. Na natarciu, w przekonaniu. Jak w podparciu, jednym zdaniu. I odwłoki, co zostały. I przypadki, co przestały. Na naleciałości, spornej. Na wypadkowości, odpornej. Zostawienie, co tak dało. Bo się mu dużo, obiecało. W tym sumieniu, i podparciu. W wynaturzeniu, no i wsparciu. Jak zostanie, odłożone. I czy będzie, wciąż świadome. Na wypadkach, w delegacji. I w przykładach, dalszych spacji. Na wyborach, w dobrobycie. I w pozorach, w tym zachwycie. Można dalej, i przykłady. Opozycje, tej tu zwady. I miarowe, odtrącenie. I świadome, ponaglenie. Jak wiadomość, co się zdarza. Ewidencja, do cmentarza. I wymowne, dalsze szoki. Miarodajne, te doskoki. Na wypadzie, i w systemie. Notowanie, na antenie. Założenie, co się stanie. Masz tu swoje, oczekiwanie. Ale spory, i tak będzie. Polowanie, na łabędzie. Ten kompozyt, zostawiony. Tu jak płozy, odnaleziony. I tak można, się udaje. I wymownie, tak zostaje. Na prawidło, zostawiony. Elementarz, mojej żony. I konkluzje, co przepada. I te fuzje, się rozpada. W dobrobycie, parska wszystko. Masz przeszycie, i igrzysko. Na wykwintne, znalezienie. Na parsknięcie, i sumienie. Jak etapy, co się spada. I wymowy, moja rada. I te stany, co

przekwitły. Barbakany, cały znikły. I warunki, tej spowiedzi. Odpowiedzialność, całej gawiedzi. W tym wytłoku, znów przeczeka. I wiadomość, ten kaleka. W nałożeniu, co się strąca. W wiadomości, nie do końca. Ale i żaloba mnoga. Jak wyniki, w tych pochodach. Jak przeniki, co zostały. Pewnie dużo tu umiały. A tu, inwigilacja ciągła. Jak wół, i mania przeciągła. Jak stół, i nóg liczenie. Ciągłe to, spoufalenie. Na wypadach, i w atrakcji. Jak w rosadach, i tej nacji. Wybawienie, to ściągnięcie. Przetawienie, nowe spięcie. I orbita, co świruje. Jak wiadomość, którą czuje. Jak świadomość, obeznania. Te konkrety, tu z uznania. Na wypadach, w dalszych szokach. Ewenement, tu w natłokach. I stoicyzm, co wypada. I padaczka, co się składa. W wyrobieniu, dalej sędzi. Jak w stworzeniu, nie pobłądzi. Kompozycja, ta rozstania. Są wywody, i dogrania. Na przechwałki, i systemy. Na wiadomość, z tej egzemy. Założenie, no i wspólne. Masz to chcenie, tu ogólne. Na wypadki, dalej bierze. I się rości, to żołnierze. Nie zazdrości, dalej trzeba. Taki ewenement nieba. I się stara, w tym przechodzie. I niezdara, tu na lodzie. Wykazanie, i atrakcje. Przekazanie, dalsze nacje. W wybawieniu, co przydaje. W przydarzeniu, się rozstaje. I wariacje, bez osiągnięć. I strącenia, tych naciągnięć. Do epoki, co udaje. Jak krwotoki, nie przestaje. I odręby, tego zdarzenia. Polityczne, naznaczenia. I już mówią, tu do trolla. Wiemy jaka Twoja wola. Będiesz kartą płacił wszędzie. Czy na poczcie, czy w urzędzie. Chcemy mieć wgląd, tu do tego. Kroku Twojego, następnego. Gdzie byłeś, i co robiłeś. Ile kartą, zapłaciłeś. No i komórka, noś ją wszędzie. Masz być tutaj, na zakłęcie. Bo komórka słucha tego. To co mówisz, do innego. Wszystkie słowa, wyłapanie. I rozmowa, zaklepane. Musisz być, tu sprawdzany. Ale nie myśl, oszukany. Tak to z każdym, wciąż robimy. Jak z odważnym, postąpimy. Na rozważnym, atrybucie. Będiesz chodził, w jednym bucie.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Te wytłoki
I energia

Jak komputer
Ta synergia

Będą sprawdzać
I czatować

Będą dalej..
Gdzie się schować

Odcinek 12

W tej wymowie, i doznaniu. Jak świadomość, w poczekaniu. Na wykwintne, donoszenie. Masz element i spełnienie. Co odtrącić, co się nie da. Gdzie przeżytek tego chleba. I znajomość, z zasadami. Uporczywość, między nami. W tym roztoki, i chwalenia. Epigramy, przyłożenia. I świadomość, dalszych zasad. Uporczywość, to nie klasa. Jak w spełnieniu, co

dostatnie. Przeliczeniu, tak wydatnie. I wyniki, z zasadami. I roboty między nami. Sztuczna inteligencja cała. Masz wybory, tak została. Natarczywie, z dowodami. Przenikliwie, tu z hasłami. Co dodaje, ile trzeba. Co rozstaje, tu do nieba. Jak strącenie, z obchodami. Koalicje, wynikami. Się nakręca, i wnioskuje. Tak dokręca, oszukuje. W tym natarciu, co się sprawia. Jak w przetarciu, rzut żurawia. Co wynosi, i powiewa. Jak element, który śpiewa. W zagłębieniu, co zostało. W przyłożeniu, ciągle mało. I etapy, których szkoda. Jak pytanie, tu powoda. Natarczywość, też naręcze. Może wniosek, tutaj wręczę. Co zostało, jakie krzyki. Masz sprawienie, energetyki. I założenie, które mlaska. Pewnie mało mu tu ciasta. Na okoliczność, którą trzeba. Jak spontaniczność, za kołnierz wylewa. I tą logiczność, jaką przyczynę. Masz tą eustachiczną, wymowną kpinę. W jednym rodzaju, i tanim brzasku. Jak w tym zwyczaju, szczury w potrzasku. I na sprawieniu, co dalej wynosi. Jak jeden szczur, który potulnie prosi. Ale i zbytek, dalszych inkszości. Masz tu nabyte, wymowy wnętrzości. I znakomite, dalej rozsiane. Jak elementarz, tak naskładane. Co się tu spiera, i dalej wyciera. Co tu naciera, i w czoło uwiera. Na wykonaniu, i dalszym badaniu. W tym tu doznaniu, i przekonaniu. Ale i jest, trzeba, i trzyma. Ale i test, ta piękna dziewczyna. Masz to jak sygnał, dalej urwane. Okoliczności, te tu poznane. No i miarowo, tak dodawane. Jak honorowo, będą sprawiane. Na dołożeniu, i sprawnym bucie. Sztuczna inteligencja, jedno zasnućie. Ale i bywa, wiadomość sprawna. Jak konia grzywa, historia powabna. Ale i zdarła, co miała zrobić. Nie było jak, jej tutaj przeszkodzić. I wymówienie, na ile się zdaje. Jak przemówienie, moje zwyczaje. Niedokończenie, co dalej się rości. Pełne zbawienie, tutaj z zazdrości. I ile trzeba, jakie kontakty. Masz świadomości, i artefakty. W jednym spełnieniu, dalej wytarte. Jak w przyłożeniu, i nosy zdarte. I w nakręceniu, co się unosi. Jak w nałożeniu, co o więcej prosi. Pełna świadomość, tu tego stanu. Jeszcze nie masz dość, tego barbakanu. W jednej energii, i nastawione. W zdatnej synergii, pozdrów swą żonę. Tak na wydaniu, dalej zostaje. Jak w przekonaniu, mnie się wydaje. I inkszość dalsza, takie monety. Wciąż okazalsza, a wokół bzdety. Mania dostatnia, i ogrodzenia. Była wydatnia, takie pierdzenia. W naleciałościach, dalszych ilościach. W sprawy zdawania, i przeczekania. Na okaziciela, dalej wydane. Jak przyjaciela, będzie uznane. I tak się zbiera, chwila, oczyszcza. Na kanoniera, walka, to zgłiszcza. I się podpira, jakie śniadanie. Masz tu futerał, wieczne grzybobranie. Na tym etapie, i w dalszym rozchodzie. Dalej tu człapie, czym dalej, na wschodzi. Malej, dodaje, i maluje stany. Żale żałuje, i widoczne barbakany. Ale zostaje, taka legenda. Ale poznaje, i pies przybłąda. Na rozpoznaniu, dalej się chwali. Na poczekaniu, wyniki robali. I dogorewa, co dalej się dzieje. Efekty drzewa, i sprawni złodzieje. Na poczekanie, i sprawne wydanie. Na to doznanie, i masz, oszukanie. Tak się rozwiewa, jakie zwyczaje. Jest robotyka, mnie się wydaje. I eugenika, o co w tym chodzi. Jak botanika, ona nikomu nie szkodzi. Ale intencje, i przyłożenia. Jak lewe ręce, efekty brodenia. W pełnej podzięce, tak już zostanie. Chłopy w sukience, trolla przekonanie. Ale i zbytki, te z nami zostają. Jak te efekty, co się nadają. Ale i wałki, które spinają. Jak te przechwałki, się tak dodają. Na wybawienie, i dalszą energię. Na przedawnienie, i moją misterię. Na wykonaniu, słabo widziało. I się tak na boki, strasznie ruszało. Oby, co dalej, i przechodnie męki. Jak tu te żale, i chwila udręki. Wynaturzenie, co chwilę ukradło. I przesycenie, co ten moment zjadło. A tu polityczna sfera. Szuka kociaków, rzut do jeziora. I przemawiają, tak tu do trolla. Masz te roboty, to Twoja obora. Sztucznej inteligencji masz się tak słuchać. Myśli za Ciebie, od ucha do ucha. Więcej nie potrzebujesz, takie doznanie. Tylko jej słów, sprawne wykonywanie. I tak troll patrzy, i aż nie wierzy. A

politycy dalej, historia macierzy. Po to jest postęp, z niego się nie śmiejemy. Tylko pełnymi garściami bierzemy. Nie ma od tego ucieczki, więc nam tu nie wiej. To jest prawdziwe życie, a nie jak w chlewie. Masz od nas wnioski, wszystko podpisane. A nie, że pogłoski, ma być wykonane!

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Na etapach
No i w stanach

Jak w tych łapach
Barbakanach

Co mam robić
Widzę wszędzie

To ta przyszłość
Nie łabędzie

Odcinek 13

W wybawieniu, no i stanu. W przedawnieniu, barbakanu. Na zaszłości, które tworzą. Dla przyszłości, tej przysporzą. I tragedia, błogostanu. I konkrety, na wydaniu. Wyjaśnienia, która inkszość. I spełnienia, nielogiczność. W zatrzęsieniu, które musi. W uwielbieniu, się udusi. Na wokandzie, i w tym smyku. Masz przesrane, pamiętniku. Na wypadach, dalej leży. I przeszkadza, nie uwierzy. Na wydaniu, się unosi. W sprawozdaniu, dalej prosi. I co dalej, się dodaje. Jak element, co zostaje. I co wyżej, jakie skutki. Potencjalne prostytutki. Na wychowie, się udaje. Koalicja, i zwyczaje. Na wygnaniu, też przeżyje. Chyba go poruszam kijem. I wydatki, co się zbiera. I przydatki, tak doskwiera. Takie rokowanie boczne. I marzenia te potoczne. Na wygnanie, no i trzeba. Na składanie, ta potrzeba. Miarowanie, i pustułki. Jak przebranie, te bibułki. Co tu nadal się unosi. Ktoś o emeryturę prosi. Co dodaje, w której grzędzie. Zapewnione masz w urzędzie. Jak te stany, wybaczenia. Barbakany, i doznania. Jak wyroki, w tej nadziei. Jednooki, onieśmieli. I tradycja, wydawania. I policja, ta od stania. Na dorobek, i intencje. Na wiadome, te pretensje. I unosi się, szturmuje. I kokosi, porównuje. Jakie szyki, i legendy. Gdzie gnuśności, i przybłądy. W sterowaniu, takim dalszym. W obrabianiu, okazalszym. I wyniki, tych tradycji. I uniki, tu bez fikcji. W wydarzeniu, tak się spiera. W przerażeniu, tak doskwiera. I ta okoliczność tłąca. I ta spontaniczność żrąca. Na wywodzie, i w tym stanie. Na powodzie, w barbakanie. Jakie elementy zbrojne. Jak efekty te dostojne. I zostaje, tak się zbiera. I wiadomość, konesera. Jak zostawić, i przeczłapać. Za co można, tutaj łapać. I strojenie, co się darzy. I wiadomość, marynarzy. Jak żłobienie, co zostało. A Ty ciągle, mówisz mało. I intencje, jaka szkoda. I pretensje, w tych wywodach. Wyciąganie, i składanie. Masz materiał, na dobranie. I tak spada, ze swojego. I nakłada, do dobrego. Orientacja, co się stara. Abnegacja, co niezdara. W takim rokowaniu wspólnym. W

tym przeszkadzaniu ogólnym. I stracenie, jakie będzie. I mnożenie, na tej grzędzie. Co zostaje, abnegacja. Dodawanie, i atrakcja. Jak wymaga, co wtóruje. Niedowaga, nie próżnuje. I zostaje, w tych systemach. I nadaje, inny temat. Sterowanie dalej przyszło. I skradanie, co mi wyszło. Na potulnej, tej środkowej. Sroce, całkiem tutaj nowej. Te owoce, zostawione. W tym emerytalnym tonie. Na wynikach, dalej skrada. I w przenikach, cień sąsiada. W wybawieniu, które gorsze. W przedawnieniu, może droższe. I się ciągle, zapomina. I przeciągle, ta dziewczyna. Na zbawieniu, i w tradycji. W przyłożeniu, dalszej fikcji. Tak zostaje, naznaczone. I rozstaje, tu spełnione. W algorytmie, tej przewagi. Masz tu sitwę, niedowagi. Ale i steruje ciągle. Ale i mówi, przeciągle. Na wynikach, tej batalii. Na przenikach, zgranej talii. I się tutaj, tak stosuje. I się ciągle porównuje. Ile życia mi zostało. Dlaczego emerytury tak tu mało. Ale jest, i niedomaga. Ale fest, Twoja powaga. Jak ten agrest, niezberany. I ten przeciąg, przeciągany. Na wynikach, co się prosi. I w unikach, jeden grosik. Na arterii, co się zbiera. I w mizerii, łyk premiera. Takie to są dalsze skutki. Ewenement, tu bez wódki. I świadomość, tego stanu. I mnożenie, barbakanu. Jakie te balony wspólne. Monotonne, i ogólne. Jak stracenie, z wynikami. Przyłożenie, rozgwiżdżami. Co wymagać, i się stara. Jak pomagać, ta niezdara. I to rokowanie szpetne. I to przeglądanie trefne. Na wynikach, dalej daje. I emocje, i zostaje. Na unikach, co donosi. Znowu ewenement prosi. I się zdarza, co należy. I wiadomo, kiedy bieży. W naznaczeniu, i ogórku. W przeznaczeniu, tu na dwór tu. I odmiana, co się składa. I zamiana, niedomaga. W wydarzeniu, co się stroi. W przeznaczeniu, które boi. I nastaniu, co zostanie. Wyrównaniu, poczekanie. Ale można, i pszenżyto. Ale trzeba, znakomito. W tym wyznaniu, i arterii. W przekonaniu, tej baterii. I jest, struktura emerytalna. I masz, taka niebanalna. By odpocząć, po spowiedzi. Ale dlaczego ta sroka siedzi. Bo tak może, i dodaje. Bo na dworze, i zwyczaję. Jak unosić, i rozpoznać. Jak donosić, i nie poznać. Ale wartko, pióropusze. Jak przezorne, te geniusze. Monotonne, i zastane. Takie tutaj, ograbiane. I politycy, którzy mówią. Tu do trolla, nie wymówią. No to dalej, pokazują. Emerytura, nią się zajmują. I pokazanie ich tu na liczby. 65, i dalej idźmy. Będziesz pracował, a później odpoczywał. Na emeryturze, będziesz spokój zdobywał. Takie ich to pokazywanie. No a troll ma w liczeniu wyzwanie. Przecież trolle tyle nie żyją. Max 42 lata tu gniją. A później ziemia, zakopanie. A 65? To wyzwanie. Ale troll, nie krytykuje. Tylko na emeryturę oczekuje.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Cztery strony
Degradacji

Zabobony
Tych atrakcji

I dodane
I sprzedane

Będzie dobrze
Przekonane

Odcinek 14

Na wynikach, i w rozstaniu. W botanikach, i błaganiu. Jakie okoliczności strojne. Mogą być tu, wciąż dostojne. I sprawienie, co się niesie. Przełożenie, nie doniesie. I strącenie, które wraca. Przesadzenie, taka praca. I wążliwość, cała słona. I wiarygodność, przedobrzoną. Jak energia, która spada. Ta synergia, się rozpada. W opozycji, do tych stanów. W kontratybie, wielkich panów. I w zażyte, to spojrzenie. Jak element, pocieszenie. Można spójniej, i ilości. Są zdarzenia, i wnętrzności. Na legendę, sprzedawania. Na odroby, tego sprawdzania I tak spina, się do syta. I wiadomość, nie kobita. Przełożenie, całkiem wspólne. I zechcenie, to ogólne. Mięsożercy, bo wypada. Jak jałowość, tego stada. I stronniczość, przyłożenie. Masz tu oczy, tego jelenia. Na wążliwość, i te skutki. Ta wiadomość, otwórz kłódki. I stronniczość, co się stawia. Dalej mięso tu zamawia. Ewenement, co skutkuje. Jak wiadomość, odpisuje. Na wążliwość, dalsze racje. Społegliwość, i wakacje. Jak arteria, która chodzi. Niczego tutaj, nie dowodzi. I te spady, co by chciały. I roszydy, namieszają. W tym wytloku, wszystko miękkie. Jak krew w oku, czyli względne. I by chciały, przetasować. Próbowaty, dostosować. I legenda, która weszła. I przybłąda, się rozeszła. Na widokach, dalej syto. I w przewrotach, znakomito. Jak wybory, które stany. I pozory, dokonany. Na wypadach, co się zdarza. Jak kobita, u lekarza. Na tych stanach, co próbują. Wążliwości, tak się czują. Ale i wybory drogie. Konotacje, i pomogę. Ale i sparzenia całe. Wążliwości, tak nastaje. Na element, co się chmurzy. Na wiadomość, co się burzy. I stronniczość, ponowioną. I pochodną, zastęp żoną. Na wiadomość, i te spadki. Zabijanie, to ostatki. Wiadomości, odebrane. W przeciągłości, tu uznane. I wyniki, tej batalii. I przeniki, zgranej talii. Botaniki, na ostatku. To tonięcie, tu na statku. Ale ostateczne sprawy. Jak ze zwierzętami zabawy. Rytualne te uboje. Namacalne, te rozstroje. Na wygnaniu, i fantazji. W poczekaniu, i Abchazji. W wyrobieniu, co się skraca. Jest pozycja, i zawraca. No więc dalej, i stoczenie. Ewenement, ponowienie. I te zgrozy, co przesiadły. I obozy, całkiem siadły. Na widokach, w kategoriach. Na prorokach, i tych Moriach. Jakie spady, i nowiny. Okolice, nowej kpiny. I przecznice, co wytarły. Ladacznice, się podparły. W tych zawodach, w dodawaniu. I powodach, w poczekaniu. Na intencję, która spada. Na pretensję, się rozpada. I te okolice głuszy. I ten jeden, co ususzy. Na wiwatach, i w arterii. Na przepaściach, w tej mizerii. Co się składa, i zajmuje. Co przepada, początkuje. W tych rozkładach, która racja. Orientacja, nie atrakcja. Ale spody, i te krzyki. Jak wiadomość Eurydyki. Na wiwatach, w ponowieniu. Masz materiał, w tym ocleniu. Które spójne, i dodatnie. Obopólne, dalej spadnie. I te wspólne, obrachunki. Obopólne, poczęstunki. Ten tu tego, tamten jego. I wiadomość, co do tego. Na wymowę, i te stany. Jak przemowę, będzie grany. W spoistości, tak dograny. W rozwiąłości, oszukany. I wiadome, dalsze spadki. I sprawdzone, te zagadki. W wyłożeniu, no i spodzie. W przedobrzeniu, i rozchodzie. Jakie wiadomości biedne. Takie przejrzystości względne. Na wyrokach, tak zostaje. Ewenement, się udaje. I przekora, która służy. Tu dla zwierząt, tych po burzy. Na tradycji, co zostaje. Kontradycji, i zwyczaje. Jak zależność, co spłowiła. I wydajność, tak została. Takie elementy dna. Jakie będą, co się da. Takie sentymeny cna. Co się uda, wążłość ta. Na widoku, dalej w sporze. Ten protokół, tu doktorze. I wiadomość, odebrana. Już mrozimy, tu szampana. W zależności, i energii. W przydatności, tej do prerii. Na wychowie, i w naddatku. Masz we Wschowie, krowie w spadku. I się strąca, przynależność. I potraça, całą zbieżność.

Wymaganie, co rozchodzi. Przekonanie, tu znów płodzi. I intencja, co się stara. I pretensja, rzut dolara. Na odległość, wymarzoną. I przebiegłość, tą ocloną. W tej walucie, krew i plucie. W tej naleciałości, gramy żałości. I intencje, co zostały. I pretensje, się przydały. Na walutę, i te stany. Na krwi nutę, barbakany. I zależność, chwila mnoga. Masz połogi, jedna trwoga. W wydarzeniu, przechwyceniu. W tym zdarzeniu, nakręceniu. I jest on, polityk czarny. Jak wiadomość, w mowie marny. I tak mówi, z kompanami. Że zatrucie, roślinami. Że to mięso trzeba jeść. Przemysł mięsny, wielka cześć. Trzeba biznes ten zachować. I skutecznie, go promować. Setki ludzi już w tym robią. I tak dalej, się obłowią. A o dobro, tutaj chodzi. To społeczne, co nie szkodzi. Więc jedz trollu, co Ci dają. Mięsne promocje, w sklepie wpychają. Troll jednak nie przyzwyczajony. Ale zrozumiał, że stare, zabobony. I próbuje, wreszcie mięsa. I tak je, od kęsa, do kęsa. Żeby przemysł ten ratować. Politycy, prorokować. Się przydaje, i zostaje. Ten nasz troll, co mu się wydaje.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Na wyrokach
Cztery stany

Mięsny jeź
I obgadany

Zjesz ile chcesz
Przecież to nie morderstwo

Mięsnego jeża
Nad trawą zwycięstwo

Odcinek 15

Nastawienie, które zmienia. I to chcenie, rzut jelenia. Jaka sprawa, i inkszości. Pokaż tutaj, kolor kości. I maniera, co się wdaje. Poniewiera, tak zostaje. I strapienie, nie udaje. Okoliczność, i zwyczaj. Co zostaje, dalej spina. I wiadoma, ta dziewczyna. Naleciałość, i się streszcza. Okazałość, tego wieszczą. Na przyczynę, i tradycję. Tą jumania, i ambicję. Wskazywania, co się zmienia. I kolejny, rzut jelenia. Co się strąca, potakuje. Mania wrząca, i rokuje. Co orbita, orbituje. I zażyłość, tą planuje. Na wyjątkach, no i w stadzie. Jak w porządkach, i rosadzie. To odbicie, dalej wściekłe. I przeżycie, niedociekłe. Na warunkach, co się staje. W opatrunkach, me zwyczaj. I żaluzja, co opada. Ewenement, znaczy zwada. W przyłożeniu, dalej strąca. I wiadomość, ta do końca. Na wyniki, i spełnienia. Jak uniki, z przekroczenia. Co tu dalej, i ambicje. Wiarygodność, i prymicje. W wybawieniu, cała szkoda. W przytoczeniu, jest i zgoda. Na wytrwałę, to kradzenie. Na przespale, przytoczenie. I wiadomość, co się strąca. Jak pogoda, tu do końca. Na wynikach, dalej tryska. I zaszłości, te igrzyska. W przeciągłości, co zostanie. Takie tutaj, przekonanie. I się zbija, dalej zrywa. I podbija, komitywa. Na uroku, co się sprawia. Ten protokół, rzut żurawia. I tak dalej, te

intencje. Wiarygodność, lepkie ręce. I wykwintne, donoszenie. Jak przekwitłe, to twierdzenie. Dalej rościć, co tu trzeba. Nie zazdrościć, tego chleba. I zawłość, co zostanie. Sporadyczność, me zadanie. W tym natłoku, co się zwiera. I protokół, konesera. Jak sól w oku, jakie sprawy. Masz na boku, te zabawy. I inkszości, co się ronią. Przejrzystości, nie zabronią. Od ilości, i sprawiania. W tym terminie, dokonania. Ale było, i zostanie. Jak się zbito, przekonanie. Co wybito, jak stwierdzenie. Masz tu pewne, przyłożenie. Na walutach, w dawnym szyku. Znajomości, w pamiętniku. I przeszłości, co wytarty. Jak wyniki, jak się wsparty. I zostaną, tak pokrętne. Sprawozdanie, tutaj mętne. I historie, objawione. Alegorie, w dobrym tonie. Na wygnaniu, i w dzienniku. W przeczekaniu, w pamiętniku. I synteza, co miaruje. I kineza, dobrze czuje. Na wywozach, w tej atrakcji. Jak w tych płozach, na narracji. Poczekanie, co stosuje. Ktoś go tutaj, oszukuje. W tym wytłoku, co się stara. I protokół, rzut dolara. Jak krew w oku, tak zostanie. To złodziejskie, przekonanie. Na wyniki, i te sprawy. Jak zażyłość, i zabawy. Oczekanie, i wymowy. Masz, ktoś wbija Ci do głowy. Na intencji, co potrzeba. Na pretensji, bliżej chleba. I zawłość, co zostawia. Elementarz, taka sprawa. By wywabić, by ukrócić. Tak tu sprawić, sprawę zmłócić. I wiadomość, co ostatnia. Pamiętliwość, taka zdatnia. Co wymaga, dalej daje. Jak element, i zwyczaj. Co donosi, jaka szkoda. Elementy te od Boga. Na wiwaty, i te sprawy. Jak na raty, i zabawy. Okolice, pojednania. Są dziewice, do sprawdzania. I efekty, dalszych zbrojeń. I insekty, tych wyłojeń. Na wiadomość, co dziś daje. Opozycję, i rozstaje. Co tu sprawdzić, w jakim szyku. Elegancja, w notatniku. I monstrancja, co ostatnia. Tak wygania, tu wydatnia. Na wyborach, co ich szkoda. Ewenement, i załoga. Na nastrojach, co zabierać. I ta liczna, jonosfera. W swej zabawie, tak udaje. Na wystawie, się przydaje. I w wytłoku, które stany. Masz protokół, tu sprawdzany. Co tak liczne, samoloty. Te kradzieże, i kłopoty. Zagraniczne, dawne stany. Terminowo, i dobrany. Na te spychy, dalej rzecz. I rozpychy, jedna pieczęć. I wykwity, kto da radę. Jak podpinać, neostradę. W nastawieniu, się udaje. W przyłożeniu, te rozstaje. I wyniki, to zajęcie. Jak uniki, te pieczęcie. Dalej można, i się stara. Jaka droga, dla górala. I wiadomość, co się schowa. I jegomość, ta podkowa. W tym wciąż względzie, pochowane. I łabędzie, będzie grane. W tym natłoku, co tu streścić. To materiał, innej treści. Na trafienia, i przydatki. Założenia, no i gadki. Przemówienia, co zostaną. I zachcenia, dzisiaj rano. Na wiadomość, co odstręcza. I ten motyw, jedna tęcza. W wiadomości, co uznana. W przejrzystości, poszarpana. I się znosi, tak dodaje. I podnosi, te zwyczaje. Na okoliczność, tego spadku. Masz efekty, tu wydatku. I się spina, tak zostaje. Serpentyna, się przydaje. Jak wyniki, tu z drogami. I uniki, między nami. Ale dalej, te pochody. I wrażliwe, dalsze lody. Tu kręcone, na intencji. Ponowione, w tej pretensji. Ale spacja, i zachody. Ewenement, i te kłody. Przemówienie, polityków. Zachęcenie, tu do krzyków. Mówią, że to nic wielkiego. Wynieść coś z pracy, co Ci do tego. Czasem coś z ręką sobie skleić. Przecież nie można się od tego rozkleić. No to nasz troll, tak zasłuchany. Zaczyna kraść, te barbakany. I wiadomości, co tak pokrętne. I te skłonności, ma tą zachętę. Polityczne przyzwyczajenia. Kradnijmy wszyscy! Takie marzenia. Polityczne te dalsze ilości. I na nowo, malowane kości.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Widok słowa

I dogrania

Opozycja
Co dogania

I strategię
I wyznania

Masz arterię
Z przeczekania

Odcinek 16

I te wypadki, co strofują. I te przypadki, obiecują. Na wygnaniu, i w legendzie. Jak w przebraniu, i przybłędzie. Okoliczność, która sprawcza. Spontaniczność, ta poprawcza. Na wygnaniu, dalej stroi. I w przebraniu, nie przystoi. W koalicji, co się rości. Wiarygodność, ta zazdrości. Na znaczeniu, które spada. Okoliczność, łyż sąsiada. I strącenie, które bierze. Przyłożenie, to żołnierze. Na etapie, dalej bierze. Znów tu człapie, to żołnierze. Powtórzenie, tak bez końca. I ta okoliczność słońca. Co wymaga, i się rości. Co pomaga, wbrew zazdrości. Okoliczność, która strąca. Wszystkie niedobory słońca. I wariacja, jak stosuje. I narracja, troll protestuje. Na wakacjach, jakie stroje. Prostytutki, i podboje. Na wyprawie, co uweźmie. Jak w przeprawie, dalej weźmie. W druzgocącym, tu zwyczaj. Ciągłe w tłącym, tym rozstaju. Ale element, to krańcowy. Jak przewiny, i gotowy. No, dziewczyny, tak do głowy. Trzeba polerować rowy. I te spadki, i intencje. Jak przydatki, i pretensje. I to dalej, zostawienie. I te wszystkie, tu jelenie. Na tym dalszym, stanowisku. Tu w przyciasnym, dość ściernisku. Wytlóczenie, co się zbiera. Przemówienie, to kariera. Ale i widoki słone. Ale i potoki, ogonem. W założeniu, i przydatku. W przełożeniu, i na statku. Ta ambicja, tu cierpiąca. Prohibicja, tego miesiąca. I majątek, już rozdany. I przykłady, przekazany. Na orbicie, co dodaje. Należycie, się rozstaje. Z warunkami, wszystko piękne. Z przewrotami, dalej jęknę. W tym wydatku, i rozchodzie. W tym przypadku, i na kłodzie. Dawne atrybuty sporne. Przejrzystości, te pozorne. I zostaje, mym zwyczajem. I nadaje, słońce, gajem. W wytworzeniu, co tu rości. W przełożeniu, tych czułości. W prostytutkach, co udają. Jak w tych budkach, nie przestają. W wynaturzeniu, co zostaje. I ten system, je udaje. Na wyroku, dalej w spięciu. I protokół, w tym pieprznięciu. Założenie, które stroni. Jak element czystych dłoni. Na mieliźnie, pozostanie. Jak w bieliźnie, te zwyczaje. Na obczyźnie, w czarnym gaju. Masz element, tu rozstaju. I konkluzję, co się spina. Wiarygodna, ta dziewczyna. I zależność, co zaczyna. Taka otwierana kpina. Na wyniki, co się zdaje. I uniki, mi oddaje. Na wychodki, i pańczy. Noworodki, ślady, blizny. I zostaje, tak dograne. I zwyczaje, przeglądane. Na wynikach, dalej spina. Erudycja, i przyczyna. Co podąża, i strofuje. Jak zwyczaje, porównuje. Co dodaje, i wynika. Jakie zdjęcie botanika. Na odrobach, dalej bierze. Elementy, i to pierze. Na wywodach, tak zostawia. Ewenement, rzut żurawia. Co zostaje, i wynika. Co oddaje, botanika. I wyjątki, które streszczą. I porządki, dalej wrzeszczą. W natłoku tym straszliwym. W wyjątku pamiętliwym. W natarciu, co zostanie. To moje przekonanie. I rości sobie słowa. I mówi, że połowa. Abnegacja, co została. Ta frustracja, co się bała. W wyjątku, zostawiona. W

porządku, może żona. Atrakcja, wyuzdana. Wyjątki, łyk szampana. I człowiek dalej tonie. Zostaje w tym ogonie. Wariacje, i sposoby. Wymowy i te kłody. W przeciągłym, zostawieniu. W pociągłym tym pragnieniu. Wybory, które trzeba. Pozory, których nie da. I strony, te medalu. Nie wiesz co robić, no to załóż. Wiadome, dalsze skutki. Upadek, i do budki. Na znaczenie, co odrabia. Na stracenie, kto to stawia. Wyrok, i dalsze powtórzenie. Urok i to zanurzenie. W wytworze, który stroi. W pozorze, który boi. Na starcze, te zwyczaje. Okazalsze, czyli nalej. I wszystko w jedną całość. Zostaje tylko żałość. W wyniku, i zbawieniu. W uniku, ponowieniu. Co stara się zwyciężyć. Co prosi, żeby prężyć. W natarciu, i tym stanie. W obdarciu, barbakanie. Co chłodne, daje noce. Co prosi, o te koce. W natarciu, przedawnionym. W przetarciu drugiej strony. I efekt masz we współżyciu. Element, w całym picciu. I dalsze to stronienie. Okazalsze, jak sumienie. Co mówić, trzeba, wreszcie. Pocieszyć, się, nareszcie. I stroną, odegrana. Wiadomość, łyk szampana. Do spodu i erekcji. Do głodu, innej sekcji. I dalej zostawione. Oględnie, tak rzucone. I strony, które pragną. Wiadomość, i tak spadną. Kondycje, co przeszkadzają. Tradycje, co ubodzą. W natarciu, i tym stylu. W przetarciu, tu na kiju. Już dalej zostawione. A Ty szanuj swoją żonę. A tu Ci politycy. Mówią, jakby szukali gaśnicy. Ale inaczej, tak mniej zwięźle. Pokraczniej, czyli nieźle. O prostytutkach, tutaj wywody. Że muszą z czegoś żyć, takie powody. Więc trzeba, czasem skosztować. Gospodarkę napompować. Przecież nikomu nie szkodzą. Przecież z ludu się wywodzą. No i nie zakazane. Znaczą, że sprawne, uznane. Troll tego wszystkiego słucha. I jest już nowa otucha. Zaczyna na dziwki chodzić. A żona, można się rozwodzić. Wszystko jest przecież dla ludzi. Jak wiadomość, co się nie znudzi. Wszystko przydarza się zwięźle. Ale nie zawsze kończy się nieźle.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Na wyniki
I dogrania

Te uniki
Przekonania

Happy hour
Tu w promocji

Prostytutka
Pakiet opcji

Odcinek 17

W wybawieniu, no i sprawa. W przydarzeniu, ta zabawa. Zdroworozsądkowe myśli. Przenoszenia, no i wyszli. Jak świadomość, która sprawa. Ten jegomość, i poprawa. Jak odręby, co strofują. I te grzędy, tak stresują. Na te względy, i inności. Przrzeczenia, i godności. Na wybory, i te zdania. Masz tu wszystkie, poczekania. I się zdarza, tak ujmuje. I

przydarza, oszukuje. Jak wiadomość, która trąci. Jak ta głowa, która mąci. I wiadomość, odebrana. I ten strzał, tego szampana. Jak nabierał, z której strony. Co tu dalej, zabobony. I intencje, co zdarzają. I pretensje, się przyznają. Jak intencje, dalej rości. Założenia tej ilości. W co się ubrać, by coś znaczyć. Jak obecność swą zaznaczyć. Ewenement, w tej ilości. I tragedia, wołaj, rośnij. Na misterne, naprawienia. I te człony, do zbawienia. Na pochlebne, dalsze skutki. I dla wiary, trochę wódki. Nałożenie, bo tak trzeba. Skóra, pejcze, to potrzeba. Jak w tym glejcie, co zostanie. Ewenement, na wołanie. I się spiera, z zasadami. I podpira, tutaj drzwiami. Na konkluzję, i zwyczaje. Na arbuza, się nadaje. I te, wymierzone strony. I te, mówisz, zabobony. Tu jest wolność, między nami. Tymi modnym, wszak, tu, gejami. I tak dalej, dalsze słowa. Ewenement, puchnie głowa. I podkowa, co się łamie. Jak znaczenie, i dogranie. W wywaleniu, wszystko leży. Całe spytki, tej młodzieży. Na etapie, i w przechodzie. Wywalone, tu na głodzie. I wynika, co zostaje. Botanika, to zwyczaje. Na warunki, i te spadki. Opatrunki, nie wypadki. I ujmuje, co się weźmie. I steruje, całkiem nieźle. Na warunkach, w poczekaniu. Na meldunkach, w tym uznaniu. Co założyć, jaka szkapa. Masz wyniki, tu kudłata. Na tym stroju, i w przechyle. Możesz myśleć, byle mile. I wyniki, co dodają. Te zaszłości, się przydają. W przeciągłości, co domaga. Taki ewenement stada. I różnice, jak przeczekać. Poziomice, można zwlekać. Jak tu z łóżka, i zostaje. Ten nazwany, tamten frajer. I monstrancje, to potrzeba. I ten wizerunek chleba. Na wynikach, co w zdarzeniach. W botanikach, i twierdzeniach. Co zostaje, i się rości. Co przydaje, ciut zazdrości. Na warunkach, które stawia. W opatrunkach, tak zostawia. I to sprzymierzenie boczne. Masz materiał, tu potoczne. I te stany wiecznej męki. Nigdy nie dość Ci udręki. Na wypadach, w ciasnym barze. I w rozpadach, o jakich marzę. Na tradycjach podeptanych. W opozycjach, tu uznanych. Tak wyciera, włosem szyję. Tak pobiera, nie, nie zbiję. Ale trafna, inwestycja. Stopa zwrotu, i policja. Jakie ideały srogie. A ja mówię, no bo mogę. Jakie wydarzenia trafne. Oporowo, dalej wrzasnę. Na wykręty, i zdarzenia. W te odmęty, upodlenia. Wiadomości, i te statki. Świadomości, to wydatki. Nowy mundur, i bieliznę. Ewidencję, no i bliznę. Na wymiarach, zostawione. Wszystko równo, rozłożone. Na manekin, tam stawiane. Jak harlekin, i dograne. W wymówieniu, i zestawie. W przyłożeniu, bocznej nawie. Co odtrąci, i dodaje. W głowie mąci, to rozstaje. I wyniki, co uwarły. I przeniki, kolana zdarty. Na to dalsze, postawienie. Okazalsze, niż kamienie. I służalcze, w służbie złego. Nie wykwitnie, tu kolego. Ale racja, i przechwałki. Na wakacjach, takie miałki. I wolności Ci potrzeba. Świadomości, mówię, chleba. Na dodatek, rozpoznany. I przydatek, ten wybrany. Na te stany, co dochodzą. Barbakany, znów się rodzą. I intencje, jakie spory. Na pretensje, i wybory. Przyłożenie, jakie wyszło. I dlaczego, jak bańka przysło. W wymówieniu, się udaje. W przełożeniu, te rozstaje. Na nacięcia, tu na grzbiecie. Położenia w tej podniecie. Ale wykrok, konstytucja. I świadomość, ta ablucja. W założeniu, i tej sprawie. W przyłożeniu, i zabawie. Co zostaje, i tak stroni. Co dodaje, i obroni. W tym zwyczaju, onegdaj sprawdzanym. Na tym gaju, tak rozrywany. Co się rości, w imię zazdrości. Co udaje, wszystko dla gości. I zostaje, jak pochowane. Elementy, będzie skręcane. Na wyniki, co wypada. I paniki, taka zdrada. Na to pewne, naznaczenie. I świadome, upodlenie. Co zostawić, jak to trzeba. Się nabawić, taka potrzeba. W przedłużeniu, i tym sporze. W wydłużeniu, tym kolorze. Co wynika, tęcza sama. Botanika, rozebrana. Co przeszywa, te arterie. Ledwo żywa, woli prerie. No i dobrze, a tu politycy. Dalej nadają, do trolla z mównicy. Że być gejem, to nic złego. I w zasadzie, zachęcają do tego. Mówią, że wolności trzeba. Temu trollowi, taka potrzeba. Że mu się, jak Bóg

przykazał, należy. A że inaczej rozkazał, nie wierzy. Więc jest, troll gejem się staje. Taka opozycja, migotliwe zwyczaje. Bo można, bo trzeba, bo moda. Przydrożna, ta bieda, niezgoda. Ale jest, i trzeba szanować. Tak Ci mówią, albo się chować. Żal oszukanych, miliony ludzi. Którym zabawa w dziwactwo się nie nudzi.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Na paryjach
I w dostowie

Na tych zbirach
I postowie

Objawienie
Co zostało

I zachcenie
Co umiało

Odcinek 18

Wynaturzenie, które się stara. Są elementy, i godziny zegara. Jak przebieżenie, które dostarczy. Nie ma tak, że wracasz na tarczy. Tylko element, który zawodzi. Jak ten wypadek, który zaszkozi. I dowodzenie, które zostaje. Już łapiesz, całą, złych myśli, zgrają. I impotencja, zdrowego rozumu. Plenipotencja, aż szkoda umów. Na nałożenie, które się składa. I przemierzenie, które rozpada. W aborcyjnym szale, te wykończenia. Żyjesz niedbale, od urodzenia. Takie zwyczaje, i te pociągnięcia. Rozum to rozum, zawsze z nim spięcia. A co dusza mówi Ci na ten temat. Jakie są duchowe założenia. Życie, to życie, i tak zostanie. Nie ma, że modne, inne przekonanie. I te wyniki, co rozbieżności. I te przeniki, w ramach ilości. Tu nakładaniu, szpachelka działa. W jednym działaniu, to wolność ciała. I alegorie, które przestają. I te wyjątki, się nie nadają. Z prezycyjnymi, pociągnięciami. I z nowobogackimi, tu wygodami. Tak na uznanie, zastosowanie. I to dobranie, okazywanie. Co dalej zostanie, jakie zaszłości. Na pierwszym planie, pożądlivosti. I te etapy, wspólnego zniszczenia. Jak wiarygodnie, upolować jelenia. I te tu spodnie, co po nich zostanie. Masz elementarz, i o odznakę błaganie. Na wynoszeniu, i tej zaszłości. Na przemierzeniu, efekcie kości. I w zaznaczeniu, co się podparło. Jak w przeobrażeniu, co z kominka spadło. I się nanosi, elementy sporne. Jeden bigosik, chwile dostojne. W spraw zagranii, i poczekaniu. W sprawnym dodaniu, i pomyślanii. Na te warunki, i dalsze sprawy. Na opatrunki, wszystko dla zabawy. Poznajesz gatunki, takie piedestały. I poczęstunki, pozostaniesz mały. Na wyrobienie, i historie strome. Na przełożenie, w efekcie, balonem. Na wyrośnięcie, co w głowie zostaje. I przeniesienie, co się tu udaje. Ale i zbytki, miarodajne sprawy. Ale i spytki, wszystko dla zabawy. I tej wolności, tutaj poznanej. Róbta co chceta, tak rozpoznanej. Ale i sprawy, te wielkiej wagi. Ale poprawy, i te rozwagi. W żałości jednej, i przeczekaniu. W chwili

pochlebnej, i tym staraniu. Co się unosi, i zaprzestaje. Co się podnosi, się jej wydaje. Objaw radości, czy przedawnienia. Wymiary godności, czy upodlenia. W jakiej walucie, wycenić życie. I to zasnuć, tak należycie. W jednym zestawie, i strony podjęte. Jak na zabawie, kolekcjonerskie zgięcie. I te wypadki, co rokowały. I te przykłady, sprawę sobie zdawały. Na poczekaniu, i tej rozstrojności. Jak na wydaniu, jaki kolor kości. I tak zostanie, to wychodzenie. Na pierwszym planie, znowu brodenie. I poczekanie, jakie, wymaga. I rozeznanie, to nie odwaga. W tych dalszych sprawach, co się miarują. Jak na wystawach, ceną oszukują. W słabych nastawach, co problemy rodzi. W Twoich obawach, może Ci zaszkodzi. Ale i fakty, i ideały. Dalsze kontakty, i te banały. Jak wymówienie, imienia swego. Ale tego tutaj, zabitego. Na warunkach, i drogowskazach. W opatrunkach, dalszych zakazach. W posterunkach, co od złego stroni. Oby, w gatunkach, co sens tu dogoni. Na wymówienie, dalej odbiega. I przemierzenie, w dalszych rozbiegach. Rozochocenie, co tutaj się spina. I przedobrzeństwo, chora dziewczyna. Różnie, i słowa, to pomówienie. W dalszych zawodach, i siebie stracenie. Na polichromiach, i tej tu intencji. Mówisz, w zabobonach, i ciemnoty intencji. Ale jest, i fakt się obroni. Ale zgryz, i pocałunek dłoni. Na wypadku, i rozochoceniu. Na przykładzie, i tym powtórzeniu. Co dodaje, i się streszcza. Co przydarza, mania wieszczą. W wydawaniu, i przykładzie. W przydawaniu, mojej radzie. Na zasadach, tak wysnuty. I tych radach, pokaż buty. Na wyborach, które dają. I pozorach, co przydają. I inności, jak wypada. Są te bajzle, i rozszada. Są te bajtyle, chwila troski. A nie żadne to pogłoski. I wiadome, narzekanie. I stronnictwo, to gadanie. W wielkim świecie, wielka sprawa. Czy to życie, to zabawa. Ale wymogi, i te jęki. Jak powody, tej udręki. Po co do łóżka się pakowałaś. A teraz wróżka, i masz czego chciałaś. Na donosy, i te stany. Na wykręty, tarabany. I przekręty, co zostaje. Moc, pieprznięty, i wydaje. Ale szkoda, tu człowieka. Tak zabijać, to podnieta. Ale warunek tutaj spełniony. Oglądany, z każdej strony. I Ci politycy wielcy. I marzenia, trzeciej tercji. I to trolla przekonanie. Że aborcja to zadanie. Mówią, więc Ci politycy. O wolności, na mównicy. Przydatności, że się zdarza. Jesteś w ciąży, to do lekarza. Że wiadomość, taka sprawna. Że ta pomoc, niepoprawna. Ale można przymknąć oko. Bo jak latać, to wysoko. I ten troll w to wszystko wierzy. I zabija, dla macierzy. Własne dzieci, przecież można. Wiarygodność, ta pobożna. Tylko w złym kierunku idzie. Tylko leci, na niewidzie. Nie przewidzi, gdzie wyląduje. Ale na pewno, się nie uratuje.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Na wykrokach
I w tym stanie

Oko proroka
Narzekanie

Co mi zostało
Co ze mną będzie

Nie chcę być
Jak te łabędzie

Odcinek 19

W tym tu słowie, zostawione. W elemencie, i tą żonę. W testamencie, i wybory. W ornamencie, wielkie wzory. I dziewicze, te tereny. Spontaniczne, dla egzemy. I wiadome, dalsze skutki. Wiarygodność, jednej kłódki. Na spełnienie, dalej trzeba. I systemy, chwile drzewa. Jak wyklemy i składamy. Jak zadamy, poprawiamy. W tym tu stylu, i przechodzi. Tak na dyłu, tu nie szkodzi. I to trolla, stosowanie. Nostalgiczne, me zadanie. Na wyciągu, egoiści, i wiatrołap, tu dla liści. Dalsze tutaj, spokrewnienie. I zaciemnione, to patrzenie. Oby dobrze, dalej wypaść. I łagodnie, dalej chlipać. Oby sprawy, przeciągnęły. Te nawroty, usunęły. Na wiadomość, co wtóruje. I szacunek, oszukuje. Na wyjątek, jeden trzeba. I porządek, to potrzeba. Na znaczeniu, dalej daje. W przyłożeniu, i rozstaje. Na łagodne, tutaj szczyty. Wiarygodne, dobrobyty. I zostaje, tak strącone. I nadaje, się na żonę. Ten tu układ, zostawiony. Egoistycznie, pobudzony. W jednym składzie, co zastanę. Na wykładzie, on i ramię. W jednym składzie, dalej będzie. Wiarygodność, jak na grzędzie. I zostanie, dalej zgięty. I wydanie, tak przekłęty. Dworowanie, co odpuścić. Przykładanie, jak dopuścić. Na wytłoku, co unosi. Jest protokół, dalej prosi. I ta stójka, zostawiona. To pustułka, już zbawiona. Na te dalsze, koloryty. Okazalsze i zachwyty. Na sposobność, i przeszkody. Masz tu wszystkie, już wygody. Ale układ, i arterie. Te nowości, i mizerie. Przegadane, i dodane. Na wykroku, tym uznane. I zostaje, dalej składa. I nadaje, ta rozszada. Przekonanie, które spina. I potrzebna jest rodzina. Ale troll to zapomina. Ale ta wiadomość, kpina. W dobrobycie, który będzie. W tym zachwycie, to żółędzie. Kołędowanie, co się rości. Miarą dawanie, ku zazdrości. I te spytki, co się pytać. Tak zawife, tylko je chwytać. Na wykroku, dalej będzie. Polowanie na łabędzie. I to dalsze, stosowanie. I problemów, usuwanie. Wiarygodność, w jednym stanie. Ta przeciągłość, i bieganie. Cała strojność, tak zostanie. Uporczywość, na dodanie. Ale spiera się, i kluczy. Czego tutaj się nauczy. Ale zdaje, i się spiera. Kto komendę tą pobiera. Na tych stykach, elementach. I w znaczeniach, sentymentach. Na to proste, dogadanie. I żałosne, przegrywanie. Co się rościć, tu potrzeba. Jak element, więcej nie da. I sentyment, co dodaje. Ewentualność, faktem się staje. Na dobitkę, dalej skryty. Wiadomości, i te bity. Na ostatku, polowane. Masz na statku, naskładane. I się spiera, tak zachodzi. I spoziera, znów wywoździ. Na miazdżycę, i wytłoki. Masz tu, dodawane roki. I się strąca, tak wypada. I do końca, autostrada. Na wykroku, i zdolności. Jest protokół, wszystkich kości. I zostaje, dorobione. I problemy, zobaczone. Jak intencja, która daje. Pyta, kto tu się nadaje. I te style, wszystkie jasne. I przeżyte, zaraz zgasnę. Niedobitki, skuteczności. Nieużytki, wyrzuć ości. Na to dalej, tak wypada. Elementy, no i zwada. Na to prędzej, tak zostaje. Tu w sukience, się nadaje. Elementarz, dalej słony, i konflikty, pobudzony. Na zawiałość, w pełnej krasie. Trzymasz życie, na obcasie. Co się zdarzyć, tutaj może. Ewenement, w tym otworze. Jak zaznaczyć, upodlenie. Tu na kalce, masz zbawienie. W tym etapie, dochodzeniu. Jak tu człapie, na brodzeniu. I element, tej inności. I kontynent, poufałości. Co zobaczyć, dalej trzeba. Jak świadomość, to potrzeba. I intencja, zostawiona. I pretensja, w zabobonach. Co zostanie, dalej wiara. Ewidencja, i ofiara. Jak zespolić, tą energię. Prototypy, i mizerię. Na wykroku, się udaje. Koalicja, i zwyczaj. Jak protokół, oznaczony. Masz element, szkoda żony. Na wypadu, i się staje. Ewidencja, to zwyczaj. I ten przykurcz, co zostaje. W jednym szyku, przekonanie. No to próżno, z wynikami. Całkiem dłužno, z oglądami. I wyparcie, jakie trzeba.

To podparcie, bliżej nieba. Co zostanie, i się stroi. Jak wiadomość, co się boi. I stroniczość, z artefaktem. Założenia, są tu faktem. Na misterię, i przykłady. Koalicję, jednej zwady. I wątpliwość, tą potoczną. Zawodową, no i skoczną. Na wynikach, i w zestawach. Na przenikach, i w ustawach. Wyłożenie, co się strąci. Przedłożenie, nie potrafi. Tylko tak stosuje styki. Tylko element, jednej muzyki. Wiarołomstwo, i zagwozдки. Efekt braw, i pogłoski. A politycy, dalej trzeba. Przekonują, to potrzeba. Tego trolla, do patrzenia. Tylko na siebie, szkoda sumienia. W to wszystko tutaj angażować. Sumienie lepiej sobie schować. Rozochocenie, i kariera. To jest radość, i wywiera. Wpływ na dalsze skutkowanie. I polityków to przestanie. Robić pieniądze, i nie gadać. A nie że się chyłkiem skradać. Troll podłapał, i zrozumiał. Egoistycznie żyć już umiał. Żeby tylko się dorobić. A może politykiem nawet zrobić. Takie wielkie, to zwyczajne. I te zmiany, to rozstaje. Takie wielkie próbowanie. I tych strat tu naliczanie. Ale efekt i mizeria. Tani chwyt, klimakteria. Ale trollowi czegoś brakuje. Niewypowiedziane, w głowie wibruje. I co dalej, jakie skutki. Elementarz i półówki. I co prędzej, jak zostanie. Polityczne to gadanie.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Na wypadach
I te zwłoki

Jak w rozsadach
Te potoki

Otoczenie
Co się zwierza

Przytoczenie
Się rozbiera

Odcinek 20

Na wykroku, w degradacji. Masz protokół, jednej nacji. I to jedno, odtrącenie. Niepochlebne, to życzenie. I ten smutek, co zostaje. Z jednym butem, jak z zwyczajem. Na klej nutę, się ostoi. Tylko pytanie, czego się boi. Na dobieciu, dalej pędzi. Wiarołomstwo, tych łabędzi. I przekora, jak zostanie. Elementy, i gderanie. Ale sprawy, i zwyczajne. Te poprawy, ciemne gaje. I ten nawyk, tu ostatni. Przeniesienie, nie wydatni. I się strąca, żyć przestaje. I do końca, te zwyczajne. Jak dla słońca, zostawione. Elementy, na swoją stronę. W tym nawyku, przekazaniu. I chwalebny, tym zadaniu. Są zachwyty, no i zgody. Dobrobyty, i pogody. Tak zostaje, naznaczone. Tak przydaje, że spełnione. I atrakcje, dalsze sprawy. Na wakacje, i zabawy. Co się rościć, dalej trzeba. Nie zazdrościć. To potrzeba. Narodowościowa, wielka duma. Świadomościowo, nie wyduma. Na przeszłościach, i zestawach. I tych wrogach, nie zabawach. Jest przestroga, oznaczona. I wywrotność, taka żona. Od intencji, i zwyczajów. Do pretensji, w wielkim gaju. I wiadomość, co opadła. Jak trajektoria, która spadła. Co

zaznaczyć, i stosować. Jaki obrzęk, tu zachować. I trzymanie, raczej boczne. Na dodanie, wielką skocznię. Się zostawić, ile trzeba. Narodowościowa, dalsza potrzeba. Na wymiarach, i w tych punktach. Na rozmiarach, i w tych funkcjach. Tak zostaje, ponowione. Bić tu wroga, na każdą stronę. I wiadomość, rozpoznana. Masz alegorię, wielkiego szatana. Na wyłokach, co da radę. I protokół, ten na zwadę. Wybieranie, i te troski. Przygłaskanie, to pogłoski. O znaczeniu, i dodaniu. W wymierzeniu, i staraniu. Masz zaszłości, takie trzeba. Elementarz, tego chleba. W ciemnym cyklu, nakładane. Ewidencje, i sprawdzane. Jak intencje, która ręka. I dlaczego, tutaj stęka. Na dobieciu, dalej łapie. I karaluch, który człapie. Na złapaniu, co przysporzy. Elementy, dalej tworzy. W tej arterii, pogrzebane. Wszystkie plany, naskładane. I wymowy, dalej droższe. I swobody, me najdroższe. O wyniki, i te spytki. Zakładanie, i te zwitki. Namnażanie, i rozstroje. Przekazanie, się nie boję. Na intencji, która wzrasta. Jak w pretensji, co przygasa. Odnowienie, tego stanu. Zastanowienie się, nad sensem barbakanu. I wybory, co tu darzyć. I pozory, można zważyć. Doniesienie, co nie pęka. Przeproszenie, nie udręka. Ale zwala z nóg, niestety. Alegorie, i te bzdety. Namnożenie, i wyniki. Przedobrzeństwo, w rytm paniki. I zostaje, całe zmięte. I nadaje, tak zakłęte. W wydawaniu, się udusi. W przydawaniu, wszyscy głusi. Tak zostaje, na dziedzinie. I wyniki, w jednej kpinie. Tak uznaje, jakie prądy. Ewidencje, i rozrządy. Na wydmuchu, dalej spiera. I przejrzystość, łyk premiera. W wydawaniu, i przechwałki. Jak wiadomość, i te śmiałki. Co wypowiedzieć, się stosuje. Jak to powiedzieć, porównuje. I świadomość, która spadła. I mnożenie, mi wypadła. W dalszym szyku, i stworzeniu. Jak w ręczniku, naznaczeniu. I w przechwałce, co strącona. Jak na walce, uwielbiona. No to dalej, te przypadki. Świadomości, no i spadki. No i prędzej, jak zaczynać. Można się na nowo zginać. Przyłożeniu, co uderzy. W uderzeniu, co nie bieży. I radości, tutaj nie ma. Tylko kości, inny schemat. Tak w naciągu, zostawione. Jak w przeciągu, przeciążone. Odrobienia, i zwyczaje. Przedobrzeństwa, się rozstaje. Na wynikach, dalszych sprawach. I w przenikach, nie zabawach. Wybieżenie, i zwyczaje. Wytrącenie, czarne gaje. Na wyroki, i te sprawy. Są epoki, do zabawy. I mnogości, jaki skutek. Przeciągłości, z jednym butem. Ta tragedia, to światowa. Mówią niektórzy, że odnowa. A znajomość, z zasadami. Nie zadowolisz się, wykrętami. I znajomość, która męczy. Ewidencja, nie wyręczy. Tu w zakładzie, i tym spadzie. Wszystko masz tu, na rozszadzie. I intencja, co należy. I wiadomość, co uderzy. Przeciężenie, w jakim stanie. Wymówienie, to zadanie. Oby dalej, i te chwile. Te przeżyte, i dobiłe. Na wymogach, i w tym stawie. Na rozłogach, lubię, prawie. Co zostawić, się zwyczajem. Co tu dobić, jednym gajem. I strącenie, które wyszło. Narodowościowo przysło. Jedna chwała, narodowi. I świadomość, my gotowi. I stronniczość, naszym farterem. Trzeba patrzeć, co, jak, wsparte. Ale jest, i politycy. Atakują, tu z mównicy. Tu do trolla, przemawiają. Już tak pięknie, przekabacają. Że jest wróg, ten i tamty. Że to grób, ale warty. Że tak trzeba, tu wojować. Zawsze z wrogiem, nie się chować. Że to sprawa, jest narodu. Pokazywać, tak do grobu. Żeby straszyć, potencjalnych. Żeby zbawić, tych banalnych. I tak wikty, i te sekty. Wywrotowcy, i insekty. Te zawiłe, historyje. I wykwinne, czego bije. Ale jest, i troll to łapie. Dalszy test, komitet znaczeń. I zostawia, ślad po sobie. Ta depresja, prawie w grobie. Troll załamany, na chwile poluje. I ci wrogowie, ich oczekuje. Troll tu ciężki żywot prowadzi. Bo co tutaj będzie, jak ktoś go zdradzi.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

I element
Tych inkszości

Wiarobórstwo
Tych godności

Nastawienie
I zwyczaję

Odnoszenie
Nastaw paję

Odcinek 21

Zadymienie, i się zgadza. Taka wszechobecna sadza. I roztwory, oznaczone. I już wszystko jest wiadome. Na deptaku, i w tym parku. Na trzepaku, w lunaparku. Smog tutaj wszędzie się unosi. I o zdanie, Cię nie prosi. No i kategoria, wspomnień. Temat tutaj jest, upomnień. Naznaczenie, ile trzeba. Przełożenie, to potrzeba. I zalewa, całą zgrają. I pobiera, całą paję. Na pajęcze, dalsze sprawy. Kategorie, i zabawy. Co oclone, sprzedać trzeba. I wiadome, to potrzeba. Wyoblone, w jakim skutku. Ewidencja, no i chłód tu. Na rozstajach, zobaczenia. Są wymogi, i twierdzenia. Dalsze sprawy, tak dobite. Na zaszłościach, już przeszyte. I te wątki, obeznane. I porządki, rzut szampanem. Jak wyjątki, spuchnąć trzeba. Pewnie z niedoboru chleba. Ale stany, i zwyczaję. Kategorie, me rozstaje. Ale spowolnienia stanu. Pewnie brak tu barbakanu. Na wywodach, dalej stęka. I w przewodach, ta udręka. Stosowanie, co się męczy. Zarabianie, dalej jęczy. I wyniki, tych obchodów. Dla paniki, i tych lodów. Tak kręconych, tu na boku. Będzie lepiej, będzie spokój. Na wytworze, co się ziści. I w pozorze, szkoda liści. Na warunkach, objawienia. W posterunkach, przeciążenia. I świadome, te zasady. Niedoróbki, no i zdrady. I wymogi, która noga. Uporczywość, czyli trwoga. Na rozstajach, co zostaje. W ewidencjach, me zwyczaję. I noszenie, tu na sznurku. Przekroczenie, jak pies, Burku. W tym wypadzie, co zostaje. Masz obawy, tak się staje. W przytoczeniu, elementy. Są tu pewnie, dla zachęty. I stronnictwo, jednej bramy. Pasożytnictwo, naskładany. I warunki, tego spawu. Elementy, dla zakazu. Komu trzepak, i podboje. Jak wytrześć, te nastroje. Okolice, spoufalenia. Jak przecznice, wyrobienia. Co się zdarza, przepoczwarza. Co wnioskuje, podpis lekarza. Oszukuje, jakie stany. Z dawna był już tu widziany. I inności, jakie trzeba. Pazerności, to potrzeba. Powiew jakości, jakie skutki. Elementy czystej kłódki. Na wykrokach, i legendzie. Masz, opowiedz, psu-przybłędzie. Stosowanie, i te chwytę. Odrabianie, znakomity. I zostaje, dalej daje. I wątpliwość, me zwyczaję. Nastroszenie, które musi. Efekt braw, się tu udusi. W wyznaczeniu, co go szkoda. W wątpliwości, czas na loda. Znowu kręcić, wałki wszędzie. Tu w fabrykach, na obłędzie. Byle dym ten produkować. I zarabiać, wielka głowa. Nie, nie skradać, jakie susy. Produkować tu ursusy. Na wymogach, takie zdanie. Masz temperę, i błaganie. W tych wyjątkach, co się stanie. Masz w porządkach, oczekiwanie. Na wyroki, i arterie. Na proroki, i misterię. W jednym susie, więcej trzeba. Jak w ursusie, tego chleba. Na tym składzie, w pełnym szyku. I w rozkładzie, w notatniku. Tu na względzie, tak zostanie. I w

przybłądzie, oczekiwanie. Na wartości, i splamienia. Dla ludzkości, pocieszenia. I te wątki, rozjuszone. I porządki, w jednym tonie. Tej energii, pieniądz bierze. Tej synergii, i żołnierze. Jak wiadomość, co się skrada. I jegomość, syn sąsiada. Na wynikach, co dodaje. Elementy, i rozstaje. Sentymenty, które stronią. Efekt braw, dziś nie dogonią. Ale spadek i histeria. Na wypadek, dalsza preria. Zatoczenie, i te wały. Pogłębienie, interwały. Na straceniach, i z rozsądku. W przedobrzeniach, jak w wyjątku. Zestawienie, co donosi. Elementarz, dalej prosi. Ale te, spotkane racje. Ewidencje, i wakacje. Przecież trzeba, gdzieś wyjechać. I narzekania, tu zaniechać. Może warto, jakieś wczasy. Gdzieś tu w górach, na zawczasy. Może prędko, też tam smogi. Jedna wiara, i te bogi. W dołożeniu, co zostaje. W przyłożeniu, się nadaje. I sentyment, co tak pości. W mig, jedyną, ku zazdrości. Na wygnaniu, i w negliżu. Jak w przebraniu, na tym wyżu. Ortodoksy, i przechwałki. Jaki element, kolejne wałki. Na podatkach, i nakładach. Na wywodach, i tych zdradach. Tak się toczy, tutaj życie. Te kominy, czy wy kpicie. I na starcie, już stracone. Dziecko, przez Boga, uwielbione. Co ma zrobić, takie żarty. Na tym smogu, świat wciąż wsparty. I intencje, jak potrzeba. I pretensje, więcej nie da. Jak w tej męce, dogadane. Wywrotowo, jest uznane. Na przecierce, co dodane. I w obcierce, tu sprawdzane. W tym natłoku, i wywrocie. Masz tą dziurę. Tutaj w płocie. Na warunkach, dalej stawia. W opatrunkach, rzut żurawia. I w tych smutkach, ponowienie. Trzeba rozpocząć, nowe istnienie. A polityk, cała banda. Krzyczą, wrzeszczą, tu weranda. Że tak źle, tu wcale nie jest. Że przecież przeszli, światowy test. I te wyniki, prosto wskazują. Że ze smogami, oni wojują. Troll to słucha i sam nie wierzy. Ale się cieszy, powrót do macierzy. Skoro wojują, to lepiej będzie. I trzeba siedzieć, spokojnie na grzędzie. Ale z tego wszystkiego dostał rozedmy płuc. I teraz mądrości, będzie gdzie indziej tłuc.

Słowa Zielonego trolla błotnego:

Te wykwyty
Zaznaczenia

Jak profity
Dla istnienia

Się dobiera
Dalej będzie

Się przedziera
Dwa łabędzie

Finiał

Na stracenie, i doznanie. Wybieżenie, i uznanie. W jednym szyku, i naskoku. Tak w uniku, i tym tłoku. Jedno życie, oznaczone. I pretensje, wypatrzone. Jedna sprawa, tu zastana. To obawa, tak dobrana. No i skutki, zawodzenia. Jak te wódki, i twierdzenie. Obrotowość, i ta zgraja. Przedobrzeń, się rozdwaja. Na wykroku, dalej będzie. I protokół, te łabędzie. Solą w oku, nastawieniem. A Ty cieszysz się, jednym uniesieniem. Na wydaje, i zwyczaj. Się przydaje, i się zdaje. I wykony, co dorobić. Jak te szkody, przyozdobić. W jednym sensie, dalej szkoda. I element, w tych nałogach. Zostawienie, które skwierczy. Przedobrzeń, efekt probierczy. Na monecie, w ideale. Jak w podniecie, jedne żale. I nie chcecie, tak zostaje. Ewenement, i zwyczaj. Na te spory, i odwilże. Te wybory, większą izbę. I pozory, co zostawić. Oczopląsu, idzie się nabawić. Na naskoku, dalej weźmie. I protokół, się uweźmie. Na wynikach, zatracenia. I kobita, ta z sumienia. Co wytłoczeń, jakie sprawy. Punkt zaskoczeń, dla zabawy. I te inne, tutaj spory. Społeczeństwa, te pozory. Na dogranie, się uweźmie. I to bramie, razem szejnie. Grzybobrań, co dodało. I odstanie, się udało. Na wynikach, dalej sprzedać. I w unikach, bliżej nieba. Na straceniu, co tu warto. W przedobrzeń, tak podparto. I ideał, co donosi. Ktoś tu sprzedał, i wynosi. W natarczywości, co została. W uporczywości, dalej mała. Ta idea, i jej skutki. Poprawienie, i te kłódki. Odniechcenie, co zakłada. Założenie, co wciąż spada. I iniekcje, zostawione. Jak prelekcje, naznaczone. Masz te spory, inne skwary. Jak pozory, i kopary. Na plac budów, i rozterki. Więcej ślubów, takie bierki. I załoga, co się sprzeda. I podłoga, co się nie da. W wytworzeniu, dalsze spychy. Te kontrakty, i rozpychy. W przydarzeniu, co odetkać. Jak wiadomość, jak ją przetkać. I wyjątki, umówione. I porządki, pokaż żonę. Na te skłony, i intencje. Wiarygodność, i pretensje. Co zostaje, i się zbiera. Jaki rzut, która afera. I te wszystkie, założenia. Omnibusy, dowód twierdzenia. Na rozsadzie, i w tym skwerku. W jednej zwadzie, i cukierku. Wyznaczenie, dalszych spoin. Przedobrzeń, mnie to boli. Ale ta wytrwałość ścisła. Ale mnogość, mnie obcisła. Na widoki, kompozyty. Masz proroki, i te chwyty. W wyłożeniu, i tym skwerku. W przełożeniu, i tym bierku. Co wyciągnąć go nie sposób. Co świadomość, wielu osób. Na wykroku, dalej daje. I protokół, tak powstaje. Solą w oku, naznaczone. Elementy wywarzone. Co się spina, i przydaje. Jak element, i rozstaje. Co odnosi się do schyłku. Co podciera temu tyłku. W nastawieniu, i sprawdzeniu. W pomówieniu, założeniu. Na wypadzie, i tej górcie. Całe łapanie, to w powtórce. Ale nie ma powtórzenia. Jedno życie, cel istnienia. Ale nie ma sprawozdania. Są badania, przekraczania. Na intencję, w dalszym sporze. I pretensje, w tragikolorze. Na wyroby, co doświadcza. Okoliczność, raczej władcza. I sposoby, obrodzenia. I te kłody, zew twierdzenia. Jak rozwody, co dodały. Elementy, się udały. I te spytki, które bolą. Jak kontrakty, te niewolą. I zawitość, kompozycja. Trafne pozy, i policja. W dołożeniu, co tak skwierczy. W położeniu, efekt bierczy. Na wytłoku, w tej aluzji. Solą w oku, i abluzji. Co wywodzić, dalej trzeba. Jaka konotliwość nieba. Co dodaje, jakie spory. Wszystkie razem, tu pozory. Na natchnieniu, które musi. W położeniu, się uduś. I tej sprawie, ponowionej. Tej poprawie, tu spełnionej. Dalsze funkcje, dodawania. I opuncje, tu poznania. Dalsze spychy, i te brawa. Były kichy, i zabawa. Na intencję, dokonane. Czyste ręce, cel, wyznane. I te strony, co wiadome. I te graty, wyłożone. W tej intencji, więcej nie da. Konotacje, trzeba, sprzeda. I atrakcje, w tym rozkroku. Siem, wywody, raz do roku. W

zatraceniu, i wyznaniu. W przedobrzeniu, i sprawianiu. Okoliczność, co ją trzeba. Spontaniczność, bliżej nieba. I to trafne, tu strącenie. I poprawne, przyłożenie. Na walutę, i te spory. Okoliczność, i wybory. A troll tutaj już zmęczony. I cel życia, utracony. Dogorewa, dusza jego. I przebiera, do niczego. Zakosztował, życia w stadzie. Elementarz, w tej rozsadzie. Społeczeństwa te dobrocie. Wszystko na raz, dziura w płocie. Jak tu dalej, nie utonąć. Troll ten nie wie, trzeba spłonąć. I tak dowie się, pospołu. Jak tu trafić, do rosołu. No więc bójka, ta z myślami. I tymi, ostatnimi chwilami. No i stójka, wywalenie. Jak jaskółka, i twierdzenie. Troll już martwy, dalej leży. I powroty do macierzy. Ale czy dobrze, to się stało. Że społeczeństwo trolla uwiązało. A teraz go pakują między wory. I element, te wybory. Wywóz ten na wysypisko. I recykling, czy igrzysko. Trolla truchło, wszystko jedno. Ale wszystko się rozbiegło. I zostało wielkie nic. Znaczy, społeczeństwa pic.

Jedna zhora
I kontakty
Tak w pozorach
Artefakty

I znajomość
Co się sprzeda
I jegomość
Bliżej chleba

Takie to
To nachylenie
Jedno zło
To stwierdzenie

I umizgi
Jakie trzeba
Jak mielizny
To potrzeba

Dawkowanie
Dalej weźmie
I sprawdzanie
Kiedy szczególnie

Przywalenie
Kręgosłupem
Masz zachcenie
I strzał w dupę

Jakie burki

I rozstaje
To ogórki
Ja wydaję

Jakie zmory
Dnia pewnego
Elementarz
Następnego

Troll do trolla
I wyznania
To obora
Sprzedawania

Myśli płonnych
I intencji
Tak dostojnych
Tych pretensji

Co się nada
I rozpada
Co wypada
Jaka zwada

Miało życie
Być dostojne
A dla trolla
Oznacza wojnę



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Społeczne dysputy 9.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Wynikowość.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Trafia w punkt. Nie zawsze krytyczny. Słucha duszy, przekaz spontaniczny. Autor sześciu 14-częściowych cykli. Szósty nosi tytuł „Dusza bez terminu ważności”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Szósty cykl to pięć opowieści mistycznych. Mamy tu „Sok z krasnala”, drugą część „Krasnala który widział przyszłość” z piątej serii; „Krzyżak na szczęście”, o tym co przyciąga prawdziwą miłość, z humorem w

tle; „Trzy szpitale w jednym sercu” o szpitalu psychiatrycznym; „Zielony troll błotny”, który podejmuje problemy społeczne; oraz „Biały Jezus z przedsiönka”, o Jezusie który zszedł z krzyża. W szóstym cyklu odnajdziemy też sporą dawkę humoru w dialogach kabaretowych „Kabaret o krok od śmierci”, oraz dialogach radiowych „Na fali”. Dodatkowo mamy tu tomiki wierszy i mądrości pewnego dziadka. Wszystko co trzeba, żeby zrozumieć, że powietrze ma sens, i nie jest tu przez przypadek.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Zielony troll błotny” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Trolla” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Trolla” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Trolla”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Zielony troll błotny”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Zielony troll błotny” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Trolla”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

